11155

Listy Mieczysława Pawlikowskiego
do żony Heleny z Dzieduszyckich
Pawlikowskiej

T. 14 ; 1891-1893

Klepar dn. 23 Lipca 1891.

Babusieńko droga moja!

Powracam z posiedzenia Rady Miejskiej, które trwało do 8¼. Znudzony i zmęczony jestem – a gorąco dziś wielkie. Przed południem dziś spotkałem przed Szkołą Sztuk Pięknych p. Maryana Gorzkowskiego i dowiedziałem się od niego że na wystawie uczniów w oddziale rzeźby są piękne jakieś prace jakiegoś garbuska litwina. Poszedłem tam. W samej rzeczy są to młodociane prace dziwnie piękne. Napisałem o nich wzmiankę do Reformy i wyegzekwowałem od Gorzkowskiego spis rozdanych medali i nagród dla Reformy, która wcześniej go zamieści od Czasu. – Potem poszedłem do Biblioteki Jagiellońskiej oddać pożyczone dla Tadeusza Dzied. broszury z czasów czteroletniego sejmu, które mi wczoraj oddano. Mówił mi Estreicher że pani Joczowa, siostra stryjenka Jana Zacharyasiewicza, umarła w Krzywczy. Pewnie więc już Jan nie będzie teraz tam przesiadywać. Napiszę do niego. – Bełcikowski wyjeżdża do Swoszowic. –

1878

Poszedłem potem do Reformy. Przed dziesiątą
sesyą Rady Miejskiej niepokoiły mnie wszędzie
nauczycielki, osobiście i listownie prosząc o poparcie
przy dzisiejszych nominacyach. Dla moich dwóch
protegowanych, panny Lasoń i panny Kopacz - nic
się nie dało zrobić, dla trzeciej tylko, Kopsiewiczej,
za którą wstawiała się do mnie pani Hallerowa,
wyjednałem posadę. —

Na obiedzie było tylko nas dwoje - ja i
Anielka. Obiad dobry był. Na Anielkę dziś jakiś
smutny, poprzedzający nadmiar dzień - widać to,
chociaż tego wypiera. — Dorcia nie została na
obiedzie bo się czegoś bardzo spieszyła do domu.

Po obiedzie miałem pisanie w sprawie
miejskiej. Gdym już miał wychodzić na sesyę,
nadszedł Loeffler ~~mówiąc~~ że chciałby się ze mną
o różnych sprawach dotyczących Sztuki i Szkoły

~~1879~~
2

sztuk [illegible] dłużej rozmówić. Potem przyszła Halka
aby się ze mną pożegnać, bo [illegible] jutro jechać
do Braciejowej pospiesznym a gdyby się spóźniła
to osobowym pociągiem. Odprowadziłem Löfflera i
Halkę i poczekałem jednokonką na powiedzenie.
Löfflera zaprosiłem na jutro na to dłuższe
gadanie. Widzę tylko z jego miny że [illegible] jest
bardzo niekontent z obecnego kierownictwa szkoły.
Loefflera zostawiłem z Halką u Anielki,
oglądającego jej prace – właśnie ową dziewczynkę
„Za służbą". Jutro się od niego dowiem, co o tem
myśli. –
Dosyłam Ci list jakiś nieznajomą ręką
zaadresowany do Liebe z Medyki. – Nie....
chyba jutro poślę, bo nadesłano go za rewersem a (wygląda jak prośba.)
dziś już zapóźno oddać list za rewersem.
List Twój do Tadzia, który zostawiłaś Walerowi

1880

nie chciano na poczcie przyjąć – a to z powodu że
nie wymieniłaś na kopercie w jakich banknotach
przysyłasz mu owe 50 złreńskich. Walek nie wiedział
co zrobić i mnie się poradził. Doradziłem mu
aby dopisał na kopercie że to 50 złreńskich
w jednym banknocie. Tak i zrobił i przyjęto.

Już Walek woła mnie na herbatę – idę
już idę a jego poślę tak jak wczoraj na
kolej aby tam list rzucił do skrzynki.
Czy odebrałaś Dobrin list mój wczorajszy
z kartelunkiem Idalki? A przyślij mi gdy
będzie co miała od Tadziów lub Jasiów a
przynajmniej donieś mi zaraz. — A Reformę
czy odbierasz? — Bądź zdrowa, bądźcie zdrowe
Babciu i Wnuczko. Buzi Tobie daję, do serca
Cię tulę, całuję czoło i oczęta i usta. A ty
Hani główkę ucałuj. – Józiów najprzyjaźniej
pozdrawiam. – Pa Dobrin a pisz do Twego
i kochaj Twego

Miecza

(499)

1881

Klepaż dn. 12ᵒ Październik 1891 / 3

Moja Talunieczko droga, moje kochanie!

Poczciwa Talusia napisała liścik — ale z tym liście niewesołe nowiny. Nie mówię ci, jak bardzo niepokoję się o Jasiów i ich dzieci i jak czarno przewiduję. Powiedz że im tam słowa prawdy, które ja tyle razy pisałam, nie uzyskawszy nawet słowa odpowiedzi. Powiedz że Jankowi, że na nic się nie zda i nauka jego i energia i wszystkie zalety charakteru, jeśli dbając o wszystko i interesując się wszystkiem, dbać nie będzie o to co najbliższem sercu być powinno i co najbardziej interesować go powinno — o zdrowie własne i żony i dzieci. Zapóźno kiedyś przyjdzie żal, zapóźno. A to „zapóźno" — to straszny wyraz, który wtedy zdruzgotać może wszystko co przyczynić, [illegible] ceny, co stanowi jego szczęście prawdziwe, marnotrawcą jest — nie pieniędzy, ale życia — życia swego i swoich — życia i szczęścia.

(499)

Niedługo się już wyniosę z wilgotnego domu
i z Medyki, gdzie dzieci im marnieją, i skąd
na całe późniejsze życie mogą wynieść zarody
choroby i charłactwa. Mieszkanie jeszcze się
we Lwowie znajdzie a jeśli ono będzie za
drogie, to ja chętnie dopłacę.

Okropnie mnie ten Chłopiec irytuje. Powiedz
że mu wszystko w myśli, co czuję, nie
nie owijając w bawełnę, owszem zabarwiając
wszystko na czarno – powiedz mu jakie na
Gelbi wywarło wrażenie ich wyglądanie. —

Wczoraj posiedzenie w Reformie trwało
od 6tej (i o 6tej list od Gelbi zastałam
wyjeżdżając:) do 8½. Poniedziałek potem do
Zadików i bardzo się mną ucieszono.
Bardzo tam ładnie u nich i starannie
i gustem urządzono wszystko małemi
środkami tak eleganckie i ponętnie, że
aż miło tam u nich przebywać. Może to

~~1883~~
4

drobiazgowa staranność – ale się ona sowicie opłaca w codziennem życiu. Jakaż miła atmosfera człowieka owiewa gdy ciągły ład widzi i dbałość o względy estetyczne – i także sprytne wyzyskanie każdej bagateli, aby cóżsi miłe na człeka robiło wrażenie. Chwaliła mi się Idalka, że tym razem sama wszystko ustawiła a Tadzio przyszedłszy, tylko kilka drobnych wniósł poprawek. – Przyszedł potem Rosner. Zostaliśmy na kolacyi. Były wyborne pierożki z mięsem, owoce i doskonała herbata. – Wróciłem do domu dopiero przed północą. –

Dziś przecudowny był dzień, ciepły, nawet prawie upał. Hania siedziała z Janem, potem spacerowała po plantach, gdzie ku uciesze przechodniów wyśpiewuje sopranem cieniutenko po żnamirasku. – Idalka ustawiła dziś do mnie na chwilę przed obiadem, w tej nowej swej sukience i pary, która prześlicznie zrobiona aż zwraca uwagę. Sardyński wnosi siadcie. Czytałem jej list Twój. – Dobrodziej odwiedziła mnie Halka

1884

i przyniosła mi słoik galarety rzymowej, babcinych ciotków, jakieś pisemka ulotne z r. 1846 i 1848 i zwróciła dług przed kilkunastu laty zaciągnięty, bo jej brat już przysłał pieniądze. Opowiadała mi różne rzeczy a między innemi różne charakterystyczne szczegóły o Włodziu Stryjku z dni ich pobytu w Stranicjowej, Kaplonczyńcie i u Bieckowskich. – Ogrod. Ołej miałem iść na posiedzenie Sekcji Szkolnej, ale nie poszedłem, bo miałem co robić w domu – i przez cały dzień ani na krok z domu nie wyszedłem – aż mi żal było że tak siedzę przy takiej ślicznej pogodzie. Wybierałem się rano i przechodziłem i po obiedzie i wieczorem a za każdym razem jakaś zawiła przeszkoda. Jutro już będę grzeczny.

A widzisz, widzisz Dobruniaczko, że jak ja coś przecież że tak a tak zrobisz, to się zawsze tak stanie mimo Twego protestu. Czy nie powiedziałem Ci że nie przyjedziesz tak jak zamierzałaś z niedzieli 14-go, lecz dłużej tam zostaniesz? a co? –

Dziś Dobruniu do Mieczka – pisz? Wszystkich w niedzielę pozdrów, uściskaj, ucałuj – jak się komu należy. – Oczęta Twoje całuję wpatrując się w drogo uśmiechające kochająco. Wszystkich pozdrawiam. Dociekam Cię tak i biorę dziś serdecznej. Uściski Twoje całuję

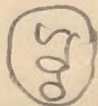
Kochaj Twego Mieczka

Pozdrawiam w Klimach.

Klepacz d. 17go Paźdz. 1891.

Moja Talunieczko droga, najdroższa!

Dziś niemam listu od Talunici. – Niemam też o czem donieść. Wczoraj rozpisałem się szeroko na dwóch ćwiartkach. Siedziałem cały dzień przy robocie w domu, która mi nie szła. Aby szła, trzeba mieć umysł spokojny, pogodny, wolny od trosk i zmartwień. Ale jeszcze dotąd dość zdrów jestem – i kiedy się zapracuję i zatonę w niem myślami a wtedy mi nieprzeszkadza, no,



185

to zemne mi tam jakotako. – Dużo trochę i dużo czytam. –

Na dworze śliczna pogoda i bardzo ciepło. Rano tylko dziś chłodniej trochę było.

Jutro w południe posiedzenie w Dyrekcyi Tow. Sztuk pięknych i zakupy. Może też oprócz Boznańskiej, Staniaków, Dułębianek, Abramowicza, Grabowskiego kupią co ponadnego.

Jutro o godz. 3ciej pogrzeb Baranieckiego. Przychodziły tu dziś do Czesi jakieś panny „prosić Cię na

tej duchy", ale w tej sekundzie był tak skończyłem, wstrzymywaliśmy o wieczornej godzinie 6¼. Dziś mamy niż poprzednie i lepszy. Sobota bez dziś!!

pogrzeb" – tak mówiły. Bardzo mrażą być zmęczone odwiedzinami się że biedni ziemia w Krakowie. Zapewne musi być projekt, aby wszystkie pieniądze które przeznaczy na wykłady w muzeum, lub zbierały składkę na utrzymanie tych wykładów, – odej jedną kupę za karawanem.

Wczoraj wieczór gdy list kończyłem, nadszedł Tadzio. Chciał zaraz odejść, bo żona czekała z herbatą na niego, ale go zatrzymałem na herbatę i tarantki które jadł z wielkim apetytem i pił herbatę z sucharkami. Gawędziliśmy bardzo przyjemnie. Dziś mamy być razem w teatrze na „Wroga ludu" Ibsena. — Waluś przyniósł mi mleko – list kończę. Dziś dzień serdecznej, całko i oczeta całuję i różności oba. Do serca Cię tulę Kocham bardzo. Kochaj twego Mietka

W tej chwili, ale w tej sekundzie gdy list skończyłem, przyniósł mi Waluś twój list wczorajszy o wczorajszej godzinie 6¼. Bardzo mi był miły, nie poprzedni i lepszy. Dzięki Ci, Dziś!!

1884

Kleparz d. 19° Października 1891

(501) 7

Bobunieczko moja kochana!

Godzina 5ta. – Nieprawda Bobcia. Deszcz dziś nie pada, pogoda śliczna a Ty taką samą masz tam „u-wy-Lwowi" i będziesz taką miała przez cały czas Twego tam pobytu, – zamówiłem u Kubacika. List twój na odjezdnem z Medyki pisany z fałszywem meteorologicznem proroctwem otrzymałem – „zmiana kwadry" zawiodła. – Mnie wczorajsza wyprawa w deszcz i błoto na cmentarz i przydługie stanie niebardzo posłużyło. Wykaszlałem się dziś doskonale przez cały ranek i nogi mnie bolą ze stania i kiszki grymaszą – może skutkiem przemoczenia nóg, a może skutkiem zirrytowania się w Tow. Sztuk pięknych... niech ich gęś kopnie. Pisałem Ci o tem w wczorajszym liście wysłanym do Lwowa, który dziś rano pewnie na przywitanie Ci doręczono. –

Obiadu wczoraj nie jadłem w domu (i nie kazałem nawet gotować :) bo niebyłoby czasu po sesyi przed pogrzebem iść do domu na obiad. Jadłem u Boguszewicza razem

z Cieszkowskim, Tomkowiczem, Michałowskim i Dołkańskim. Michałowski w czasie obiadu ciągle gadał o moich zbiorach, rycinach, obrazach – a wpadłszy na ten temat, zaczął mnie wypytywać co to za takie meble ja mam w Medyce w stylu „Louis XVI" którymi mu się ktoś nie mógł nachwalić, jako rzeczy wielkiej wartości – kto? nie powiedział. Muszę go o to bliżej wypytać. Ciekawa rzecz, kto na to zwrócił uwagę.

Po południu byłem w redakcyi, aby tam kilku rzeczy dopilnować i przekonać się czy znowu Ditman lub jego zastępca Prokesch wielkich niedorzeczności nie popisał o ostatniej sztuce Ibsena „Wróg ludu" przedstawionej w sobotę. Ditman chory – podobno mu lekarze każą wyjechać na zimę do Włoch; – pisał więc Prokesch. Ujdzie od biedy. – Pisałem G. że miałem być w teatrze z Baczkami – a nie zdałem sprawy. Byłem tedy z Baczkami i panną Halką. Wszystko troje zachwyceni Ibsenem – i na dziesięciu z pomiędzy publiczności, jeden jest entuzyastycznym chwalcą sztuki, – dziewięciu znudzonych. Sztuka upadnie i już jej tu nie obaczymy. Zapytam o wrażenie jakie ja odniosłem? Niektóre akta, szczególnie trzeci, mocno mnie zajęły, inne zirytowały razem i znudziły. Sztuka o tyle tylko nie jest nudną, o ile irrytuje. A czemu irrytuje?

po prostu dlatego, że są to kawałki życia przeniesione żywcem, po mistrzowsku na scenę – ale z tendencyą chorą, pessymistyczną, spaczoną i z psychologicznym podkładem częstokroć fałszywym. Są tam sceny absolutnie niemożliwe, nieprawdziwe, ale ukraszone szczególikami mistrzowsko pochwyconemi z rzeczywistego życia – a wszystko razem dowodzić może chyba, że ogół społeczeństwa jest zgniły do szpiku i świat się składa z rajdaków i głupiów. Tak źle znowu nie jest, – a widok takiego świata na scenie irrytuje. – Cieńkowski, Mostowski, Dołkański, Sarnecki, Estreicher, – zachwyceni. Bałucki, Bliziński, Michałowski itd. znudzeni – i ogół także. – Profesor także zachwycony.

Iglicki obiecał mi, że dziś wyprawi szezlong Eilgutem do Medyki. – Waluś dziś wyprawia gruszki. – Dollezak nie pytałem czy gruszek nie kupią, bo już tam chodził Władek, był u Miki, Hawełki, Liebeskinda, Paternachta itd. i wszędzie mu dawano albo f 5 ctów za kopę, albo 1¼ centa za gruszkę. Niema co, niema co. Zaniosłem dziś kopę w prezencie do redakcyi, gdzie czasem kto inny przyniesie jaki poczęstunek lub napitek dla kolegów. Powiedziano mi, że Hawełka sprzedaje takie same gruszki po różnych cenach – od 8 mis do 20 centów. –

Spotkałem Marcelego w Rynku, który bardzo naturalnie pytał, kiedy Ty wrócisz i kiedy Władzia.

Wczoraj obiadem mego, na który się dziś bosko spóźniłem, przyszła Gaskonka a w dziesięć minut potem Gaskończyk. Mają kłopot z tą Wandzią Ostrzanowiczówną, która jest widocznie chora, ma ogromną bledziczę i taka osłabiona że ją wszystko strasznie męczy, skutkiem czego rozdrażniona, zdenerwowana a przytem mocno kaszle. - Idalka powiada że dziś rano wszedłszy do pokoju Hali, uderzona była palącym odorem zwarzonym, szpitalnym - i lęka się aby to sąsiedztwo Wandzi z Hanią wspólnego pokoju nie podziałało źle na zdrowie Hani. Chcą się więc obaj zaradzić doktora. Przyszło im tylko, gdyby skutkiem rady doktora okazać się miało, że Wandzia powinna się wyleczyć, zanim dziecko w opiekę oddać jej będzie można - i naprzód się już tem kłopocą, tem bardziej że to wnuczka pani Łodyńskiej, którą obaj tak wysoko cenią. - Zresztą jednak wszystko dobrze i obaj w doskonałym humorze a Idalka pysznie wygląda. - Byłem już u nich dwa razy od czasu jej przeprowadzenia się na Krzywicką. -

Ściska serdecznie pozdrowienia - a niech będzie dobrej myśli. Dziewczynę wieńczącą krzyż już przygotowałem do oddania na wystawę - ale jeszcze poczekam z tem trochę.

Kończę już Dobrusiu, czołobitwę całuję, włosy przytargowuję na skroni i głaskam - pomaluśku. Oczęta całuję i buzię serdeczną. Do serca Cię przyciskam. Nóżki obie całuję. Kocham Cię bardzo Taluniechno moja. Kochaj Ty Twego

Mieczka

Kleparów 21° Grudn. 1891.

Moja jedyna!

Godzina 6ta. W tej chwili otrzymałem Twój telegram, który zaraz zaniesie Idalce znajdująca się tu Frania – a ta pośle dalej.

List Twój poczciwy rano otrzymałem i wszystkim go udzieliłem.

Była u mnie o 3ciej Idalka. U niej wszystko dobrze, tylko Hania za Tatusiem tęskni i ciągle go szuka.

Miałem listek od Wudzi. Michaś zdrów i w ogóle spokojniejszy, grzeczniejszy i mniej nerwowy. Tak jakeśmy radzili, był tam Rosenblatt, aby go dobrze oglądać

i bardzo go sumiennie wyegzaminował. W krtani nic złego niema, tylko są w kanale przedsionkowym małe ~~jeszcze przyrosty~~ a wypluwa trochę zakatarzenia. Stan anemiczny bardzo utrwalony, malaryczny, śledziona powiększona, przytem skrofuliczny. Na lato są potrzebne koniecznie jodowe kąpiele. Wywiezienie go na południe byłoby dla niego bardzo odpowiednie. Zaś teraz kuracya jest niezbędnie potrzebna. Skąpieś do zażywania trzy razy na dzień miksturkę jodową, zaraz rano i wieczór płukać gardło z taką przymieszką: na szklankę wody jedną łyżeczkę soli kuchennej, 5 kropel tynktury jodowej, ½ łyżeczki wódki franc. Molla. Wieczór

smarowanie gardła czyli szyi maścią jodową. Rano myć szyję i piersi wodą z solą. — Odniosła się Władzia do mnie, czy pozwalam, aby przed przyjazdem Jasiów kuracyę tę rozpocząć. Bez wahania pozwoliłem. — Rosenblatt jest specyalistą i znakomitością.

Pani Abramowiczowa dziś czuje się trochę lepiej, ale pannę Józię boli gardło i dla tego nie była u Michasia.

Władzia dotąd zdrowa. Halka ma się lepiej, ale podobno nie wychodzi.

Zacharyasiewicz już się wyprowadził, pokoje dla Jasiów przygotowuje Waluś.

Był u mnie ~~w~~ południe dr. Cholewicz i wydał rozporządzenie w jaki sposób po wyjeździe Waszym trzeba przeprowadzić dezinfekcyę. Każe ją bardzo, bardzo ściśle przeprowadzić i bardzo być ostrożnym. cytując mi różne wypadki smutne które spowodowano brakiem dostatecznej ostrożności.

1896

to samo Rosenblatt mówił Wuchi i Idalce.
Trzeba aby Jasiowie przywieźli z sobą ubrania
w których tam nie chodzili i w które wdzieją się
dopiero po zdezinfekcyowaniu się i wykąpaniu
(a przynajmniej umyciu wodą kolońską) w Krakowie.
Radzi aby 4 lub 5 dni nie zetknęli się
z Michasiem i Jasiem. — Reakcję powieci za
przypadkiem Wanyn. — Spisał mi rozporządzenia
Karbolowa woda bardzo silna jest już w domu.
Łodzyńska bardzo starannie czuwa nad Jasiem.
Już zdrowiutki i dziś był nadworzej
milutki, za brodę mnie potężnie wytargał
i ogromnie się śmiał, ile razy go wzięto.
pocałowałem. Jeszcze nie widziałem dziecka
tak zawsze w dobrym humorze będącego i
niemi cichutkiego. Aż odżywa wesołemi gdy na
niego spojrzy. —
Do serca Cię mego przyciskam — Cichę
i Was wszystkich. —
Twój
Mieczy

Dziś trochę mniej zimno niż wczoraj.
Mnie dziś lepiej, tylko płuca mam
zakatarzone i kaszlę trochę a osłabłem bardzo.

Lwów d. 9 kwietnia 1892
(Ul. Trzeci Maj l. 5.) 11

Moja Talusieńko, żoniu!

Jechało mi się miele, – spałem i nie jestem zbyt zmęczony, ale z memi kiszkami dziś nie najlepiej.

Tu śliczna pogoda ale zimno.

Cały dzień chodzę po mieście i odwiedzam znajomych.

Oryginalnych miałem towarzyszy podróży. Dwie panie podstarzałe a pełne pretensyj i z manierami kingel tingel owemi – i młody jegomość który się do nich w pół drwiąco zalecał.

525

Wszystko troje mówili po francusku
– licha francuszczyzna ale akcentowana
z paryska – dość wymawiana z włoska.
Jechali z Nizzy do Odessy. Jedna
z pań, tłusta blondynka z obciętemi
krótko włosami, miała z sobą mandolinę
i nawet przygrywała. Sądziłem że to
chansoniści włoscy a prędzej hiszpańscy
– później pokazało się że to dwie moskiewki
i jeden włoch czy hiszpan. – Bardzo dziwne
figury. – Mandolinistka oświadczyła się
z wdziękiem, że choć to nie Austrya – i wołała
z zapałem: „non, mais non! ce n'est pas
l'Autriche, c'est la Pologne! la Pologne!"
Przebraliśmy się w domu i opłukawszy
poszedłem do najbliższej cukierni, gdzie mi dano
fatalną herbatę i szkaradne ciastki. Potem
wróciłem do domu, bo miał przyjść Kubala i
blisko do 1ej siedziałem z nim w bibliotece.

Potem poszedłem do Stasielki. Zadzwoniłem
wyszła Stasia i powiedziała że panna S. jest
w domu, zapytała kogo ma zameldować.
Podałem mój bilet wizytowy. Za chwilę
usłyszałem okrzyk radości i wybiegła
do mnie — ale tak ucieszona i uszczęśliwiona,
jakbym ja był jej jeśli nie ojcem to
przynajmniej dziadkiem. Była to pora jej
obiadowa — ale ja o tem zapomniałem i ona
zapomniała i siedziałem u niej blisko
do trzeciej i obiadu przeze mnie nie jadła.
Tak się mną ucieszyła że aż jej się ręce
trzęsły. Zmartwiła się tylko gdy jej o
twoim wyglądaniu opowiadałem. — Ona
dziś dobrze i zdrowo wygląda — i krzepka
a ożywiona. Bardzo tam u niej ładnie
— dziś utrzymywała że tego dnia właśnie
jakiś urząd. Właśnie skończyła dziś
portret tej pani, blondynki bladej w białej
sukni — o której Ci pisała. Portret wcale
niezły — cóż, kiedy model brzydki a strój

jeszcze bardziej na jej brzydotę zwraca uwagę. Jest to ten rodzaj brzydoty - który ma pretensje do piękności - a to mem zdaniem najnieznośniejsza brzydota, którą Anielka zbyt wiernie odmalowała, nie modyfikując i nie łagodząc żadnego szczegółu (n.p. olbrzymie wargi a długie ucho :). - Portret Szczepanowskiej jeszcze nie skończony. — Dziś o godzinie 2giej mam być na wystawie Szkiców, którą otwierają i spotkam się ~~tam~~ jeszcze z Anielką ~~[illegible]~~ wczoraj poszedłem na obiad do Europejskiego Hotelu a stamtąd do Zimy, gdzie dłużej chwili bawiłem. - Teraz piszę list do Talunci, potem pójdę do miasta i na wystawę. - Do teatru dziś już nie pójdę, choć ciekawy spektakl: Śpiewają operę Mascagni'ego „Cavalleria rusticana", grają „Anteę" Świętochowskiego i [illegible] Abrahamowicza „[illegible]". - Jutro dramat Dobrzańskiego po raz trzeci, - zapewne pójdę. -

Buzi Ci daję, ściskam i całuję i rączki i buzię całą, do serca Cię tulę mocno, tulę mocno kochanenko moja - i nóżki twoje całuję. - Uściskaj Idalkę, Wandzię, Halkę i Jaśka

[illegible] twego Wacława

Lwów dn. 10° kwietnia 1892.

13

Moje kochanie, moje jedyne!

Wczoraj napisawszy do Ciebie liścik poszedłem na Wystawę Szkiców, gdzie miałem się spotkać z Anielką, która tam miała przyjść z Abrahamową, pragnąc „pod jej opieką" zwiedzić Wystawę. — Wystawa bardzo dobrze oświetlona elektrycznie, tak iż światło nie razi a obrazy wcale dobrze się przedstawiają. Obrazów dobrych może tu tyle więcej niż w Krakowie, wystawa szkiców wcale ładna i liczna a ceny wszystkie umiarkowane — to też nabywców bardzo wiele i coraz więcej a publiczności

465

coraz żywiej zainteresowana. Postęp w tej mierze szalony, któremu sami Lwowianie wydziwić się nie mogą. Wkrótce ważna w nowej Radzie Miejskiej rozstrzygnie się kwestya: Lwowska Reprezentacya Tow. Sztuk pięknych i Lwowskie Tow. Muzyczne podają prośbę do Rady Miejskiej o bezpłatne danie im placu w śródmieściu, na którym stanie wspólny gmach: „pałac Sztuki". Na budowę tegoż ma Tow. Muzyczne już kilkadziesiąt tysięcy a Reprezentacya Tow. Sztuk Pięknych ma kilka tysięcy, Jerzy Bołkowski obiecał dać kilka tysięcy, a kto z mieszczan kilka renne 10.000 a kto z mieszczan kilka tysięcy. Mało to renne — bo gmach ok. tysięcy. Towarzystwo kosztować będzie przeszło 100000, ale Lwowska Kasa Oszczędności coś daruje a reszty pożyczy po najniższych warunkach. A teraz porównaj to z tem co się dzieje

z Krakowie. Tam Tow. Sztuk Pięknych już od lat 20 stara się nadaremnie u Rady Miejskiej o grunt pod budowę gmachu a krakowska Kasa Oszczędności, która istnienie swe miastu zawdzięcza (: nie tak jak tu, prywatnym założycielom:) ani myśli o pomocy. — Staszkiewicza na wystawie nie zastałem. Czekałem o 8mej póki światło nie zgaszono. - Potem poszedłem do teatru, sądząc że jeszcze przyjdę na czas aby widzieć operę Mascagni'ego, którą można grać pośród innych sztukach. Tymczasem nie dostałem już miejsca: ani jednego fotelu, krzesła na dole, na balkonie, w loży. Były jeszcze tylko miejsca stojące. Bezpośrednie nie poszedłem. Poszedłem na herbatę do cukierni na rogu Sławkowskiej. Przyszła tam Wojciechowa Sered. z córką. Wojciechowie dziś odjeżdżają, i już ich nie obaczę. - Powiadała mi, że (prawda jest więcej o) zamierzonych mariażach: Skibniewskiej, Wodzickiej, panny Wolańskiej — ale zupełnie Jedynie wiadomości co do pani Wolańskiej

1904

i co do Tyści Czartoryskiej. Ponieważ co do tej ostatniej rzecz stała się była głośną - wezwała Tyścia Wojciecha na naradę, na której on się miał oświadczyć stanowczo przeciw takim projektom jeśli istnieją. Tyścia była tu potem wczoraj dwa dni, a gdy ją w tej kwestyi zapytywano, miała powiedzieć: „cóż to, za wariatkę mnie mają, abym takie głupstwo zrobiła?" Pomimo to, że mi Wojciechowa zaręczała, że ani przez głowę nigdy Tyści nie przeszło, aby wyjść za mąż, ogromnie się ucieszyła gdy jej powiedziałem, że o ile wiem Wołusiewicz jest zacnym i inteligentnym człowiekiem i szczegółowo mnie o niego wypytywała. — Dziś rano o 10tej byłem już na zebraniu mężów zaufania sproszonych z całego kraju przez sejmowy klub lewicy. Zjazd liczny i dobre dość wrażenie. O 6tej idę tam znowu - a potem wspólna kolacya. Dziś dają w teatrze po raz czwarty dramat Dębikowskiego - ale już nie będę mógł być. Będą jeszcze po raz czwarty. — O 3ciej odbywał się w Ratuszu Wiec kobiet i o tej samej godzinie w sali Sokoła zebranie kobiet celem zawiązania kółka Tow. Szkoły Ludowej - pod przewodnictwem Szczepanowskiej, - Asnyk jako prezes tego towarzystwa miał zagaić zgromadzenie. Anielka miała pójść na to zebranie. Ja już nigdzie nie byłem. - Teraz dochodzi 5ta. Idę do Włodzimierzów a potem na zebranie. Duszę Ci daję, do serca Cię przytulam, oczka Twe całuję, do serca Cię przyciskam, nóżki Twe całuję. Kochaj Twego Mieczia

List Twój otrzymałem i składanie pokazałem. W możliwość korespondencyj z planetnikami wierzę mocno. A ty?

Lwów dn. 11° kwietnia 1892

Moja Bobunciu, kochanie moje!

Otrzymałem dziś drugi list Twój – i oto piszę trzeci. Zdrów jestem dość, mógłbym nawet „dość" opuścić w tej relacyi. Ale czemu Talunia tylko „dosyć" grzeczna? A co robi Levico? —

Wczoraj napisawszy list do Talusi, poszedłem pieszo na posiedzenie. Po drodze spotkałem powóz Włodzimierzów. Poznali mnie i kazali zatrzymać konie. Wysiadłem z powozu i pogadałem z nimi. Włodzimierz bardzo źle wygląda, bardzo postarzał i cerę ma miedzianą. Zaprosili mnie abym kiedy będę mógł przyjechać do nich na obiad o 1szej lub na herbatę o 7mej. Może dziś tam pojadę na herbatę – ale już teraz jest po 7mej. — Wczorajsze posiedzenie i potem bankiet – około 50 osób – bardzo piękne

się odbyły. Toastów było wiele – a jeden zpierwszych ja musiałem wnosić sforsowany do tego – i to tak nagle że ani chwili mi nie zostawiono czasu do namysłu i ~~[illegible]~~ zmuszając do toastu na cześć prezydjum Klubu Lewicy. – Mówiłem dość długo i wielki po mem przemówieniu obudził się zapał. Bezwłocznie wzniesiono toast na moje zdrowie, później Romanowicz toastował na cześć moję i Łosyka, później jeszcze Rutowski znowu na cześć Reformy i wszyscy przychodzili do mnie aby się trącić kieliszkiem. Słowem ni stąd ni zowąd dostawało mi się owacji bez liku. – Po bankiecie długa była pogadanka, potem poszliśmy do kilku do cukierni na herbatę i wróciłem do domu już dobrze po 1^szej^. – Dziś rano przyniósł mi Jan róże i gwoździki przyniesione przez Aniełkę, która zapowiedziała że przyjdzie drugi raz o godz. 11^tej^. Ubrałem się i wypiłem herbatę. Przyszła i opowiadała mi o wczorajszem zebraniu celem zawiązania

kółka Tow. Szkoły Ludowej, na którem Asnyk
przewodniczył i podobno ślicznie miał mieć
przemowę i ślicznie wyglądał – a również
ślicznie Szczepanowski. I Szczepanowska wygłosiła
nowiutką śliczną i jeszcze jakaś panna
w imieniu Lwowianek dziękowała Asnykowi
i panna Zubrzycka Krakowa miała odczyt
w miejsce zapowiedzianego odczytu Józefy
Cybulskiej, który niewiem z jakiego powodu się
nie odbył. – O „wiecu kobiet" który o
tejże samej odbył się godzinie w Ratuszu –
dziś dwu kosmicznych dowiedziałem się
szczegółów – ale już o nim dziś pisać
nie będę. – Przyszedł do mnie potem Franio
Wolski. Opowiadał że z panny Józefy Szado
oboje byli nadzwyczajnie zadowoleni, ale że
ona tylko jednemu lub najwyżej dwojgu dzieci
wydołać może, bo ma nie zbyt silne
zdrowie – jakiś bardzo gwałtowny katar żołądka,
tak iż czasem mdło jej się robi, pulsuje
i jak lód ziębnie. – Byłem potem na śniadaniu
my też na obiedzie u Szczepanowskich. Był tam
Asnyk, Sokołowski, Biechoński – który dziś

1904

wyjechali z Lwowa — Asnyk wprost do Krakowa. Załatwiwszy potem kilka interesów w mieście poszedłem do Stasiów Dz. — i spotkałem się z Lili i Anią w bramie wychodzące na obiad do Julkinowej Dz. — Odprowadziłem. Ona wybornie wygląda. Jutro ma tu przyjechać Stasi Gwoździa i jadą wszyscy na święta W. Nocy do Komorowskich.

Kończę już pisanie — bo spóźniłbym się za nadto do Włodzimierza.

Bużi Cię drogą, do serca tulę mocno, mocno, oczęta i słodko całuję, włosy głaskam, rączki obie całuję. Jeszcze przyciskam Cię do serca i trzymam w objęciach długo, długo, bardzo długo

Kochaj Twego Kiecia

Klepacz dn. 6 Lipca 1892 (506)

Moja Talunieńko droga, moje kochanie!

Godzina 7ma ½ wieczór. Kilka słów tylko piszę, bo śpieszę do Tadzia aby jeszcze Hanię obaczyć wczesniej. — Posłałem przekazem 5 złr od Heleny Feltak doręczyła P. Karolowi Galantzy u Agnieszki Urban Szymonowej drodze Nr. 101. i otrzymałem adres Heleny: Brzozów. Kopalnie nafty. U pani Błażowskiej. — Mnie i pannie Anieli stała się szkoda. Obraz „Czytająca" stojący na komodzie, przewrócił się i rozdarł od lewego ramienia aż do gałązek wazonika. Jak sądzisz, możeby go dać podkleić drugiem płótnem i naprawić Gadomskiewiczowi lub Abramowiczowi? Napisz. — Portret Aniełki nadszedł — bardzo mi się podoba, najlepiej ze wszystkich tych nawet. — Byłem u Mieczka. Mała fotografia Jasia nie oryginalna, ale każdy przecież zrobić taki. Będą jednak gotowe dopiero za dwa tygodnie. — Pożegnawszy Cię na kolei, poszedłem się wykąpać a potem wróciwszy do domu spałem prawie do obiadu, który był wcześnie i bardzo smaczny. — O 5tej poszedłem na sesyę komisyi archiwalnej, ale prócz mnie nikt się nie zjawił. — Potem spotkałem Idalkę i Halkę i obiecałem przyjść o 8mej. — Jadłem mleko kwaśne u Dobrzyńskiej. — Walusia i Władysława posłałem oglądać Dahomejskie żołnierki. — Reformę zaraz posyłać Ci pod adresem Janiszewskiego. — Od Szczęsnego miałem dziś list, przyjedzie tu w tych dniach. — Od Janka nic jeszcze nie mam. — Śliczna pogoda, pewnie więc pojechałaś do Starego Sącza i jutro dopiero będę miał telegram. — Buzi Ci daję, oczka całuję, główkę głaskam, do serca Cię przytulam mocno, mocno, usta twoje całuję. — Pocałuj w główkę dziewczę nasze. — Janiszewskich pozdrów serdecznie. — Kochaj Twego Mieczka

Zu öffnen durch Abtrennung des durchlochten Randes.
Otwiera się przez odcięcie brzegu dziurkowanego.
Отворає ся через відтятє дірковатого краю.



Karten-Brief.

List kartkowy. — Листова карта.

~~Do~~ An Wielmożna

Pani Helena Pawlikowska

w Znamirowicach

w domu WWP Państwa

Józ. Janiszewskich

p. Tęgoborze

(Poln.-Ruth.)

Bei Karten-Briefen nach dem Auslande ist die Ergänzungs-Briefmarke neben der eingedruckten beizukleben.

Na listach kartkowych wysyłanych za granicę dodaje się w razie potrzeby znaczek uzupełniający obok wydrukowanego.

При листовыхъ картахъ за границю прилѣпити треба дополнительну марку листову, обокъ натиснутои.

Klepacz dn. 7° Lipca 1892.

(527)

Moje kochanie, moja Ty moja!

Wczoraj wieczór poszedłem tedy do Tadziów i zastałem Hanię jeszcze nie śpiącą lecz już zabierającą się do spania i królewskie dającą posłuchanie na właściwem po temu miejscu. Ucałowałem jej główkę i gołe kolanka i zostałem poczytany w tysiące – a lalki przyniesionej dla niej nie dałem, aby jej (to jest Hani – a nie lalki:) nie rozbudzać ze snu. – Dość długo siedziałem u Tadziów, bo przyszedłem bez parasola a deszcz ulewny lać zaczął. Oboje w dość dobrym byli humorze, tylko Idalka śpiąca. – Dziś pogoda prześliczna, – Idalka z Hanią, Józią i kucharką wyjechała o 11 $\frac{1}{2}$. Tadzio o 4 $\frac{1}{2}$ z domu wyszedł, ale nie widziałem się dziś z nim. – Waluś prócz tych wiadomości przyniósł jeszcze jedną, że kucharka Wiedzi otrzymała dziś list od Wiedzi z wezwaniem aby jutro rano wyjechała do Medyki, gdzie się ma z Wiedzią zejść. Wracając więc stąd

że Jasiowie – a przynajmniej Jasiowa – już z powrotem z Medyki wróciła do Rymanowa, skoro Władzia odjeżdża z tamtąd do Medyki. Zapewne Jaś odprowadził żonę do Rymanowa – bo może samej puszczać nie chciał a zapewne chciał i Michasia obaczyć i Jasia w Brzozowie. Jeśli tedy tak jest – to może listów moich do Medyki pisanych – a przynajmniej drugiego listu – nie otrzymał i dla tego nie odpisuje mi na moje pytania. Czy dla tego, czy przez zwykły swój obyczaj? – nie zgadnę. Czy polecił w Medyce, aby mu listy posyłano do Rymanowa, czy też będą one nań w Medyce oczekiwać – i kiedy tam powróci – nie wiem. Jeśli jutro nie otrzymam listu, będę pisał do Władzi, może się coś przecie dowiem. Póki mi Jaś nie odpowie, nie wyruszę z Krakowa – trzyma mnie tu na uwięzi a napisanie odpowiedzi kosztowałoby go na kartce korespondencyjnej dwie lub trzy minuty czasu. Może skąpi dwóch centów na kartkę.

Wróciwszy wczoraj do domu dostałem przed 10tą wieczór Twój telegram wysłany z N Sącza po powrocie ze Starego Sącza. Dziękuję Talunieczce ślicznie i patatataiam i buzi daję – mocnej, mocnej. Bardzo

dobrze się stało, że zwiedziłyście Stary Sącz. Jak Ci się tam podobało? Przypominam sobie, że ja tam kiedyś byłem – tylko nie pomnę kiedy. Wstąpiłem był tam, aby odwiedzić starego mego znajomego, przyjaciela lat dziecięcych, dotąd tam jeszcze mieszkającego, dziś może blisko 80 letniego staruszka, Szczęsnego Morawskiego, malarza i literata – historyka, archeologa i powieściopisarza. Przypominam sobie że późnym wieczorem wstąpiłem do jakiegoś kościoła, gdzie prawie zupełnie ciemno było i tylko basowe głosy starych mieszczan śpiewały jakąś starożytną litanię: „Jezu Nazareński, synu Dawidów" – co dziwnie fantastyczne sprawiało wrażenie. – Owa uroczystość Św. Kingi, 600letniej rocznicy jej śmierci, odbywać się będzie przez cały tydzień od 23° do 31° b.m., z X. kardynałem, dwoma biskupami, kazaniami pod gołem niebem, moździerzami i fajerwerkami i iluminacyami – mieszkania i bilety wstępu do kościoła już dziś trzeba zamawiać z powodu spodziewanego wielkiego zjazdu i natłoku. Pojedzie tam Szlachtowski z dwoma rajcami krakowskimi skutkiem uchwały tutejszej Rady Miejskiej – ale żadnego rajcy namówić nie może aby z nim jechał, dziś mnie namawiał – ale na próżno – cóżbym ja tam robił? Miłe zajęcie, dusić się w tym tłoku, słuchać tych kazań, procesyonować a wreszcie siedzieć wypracowany przy księżym obiedzie. Upadam do nóg. – Dziś

131

był ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej. – Czekaliśmy bardzo długo na zebranie się kompletu trzydziestu radnych (: na bo :) i było nas tylko 28 i ciągle 28. Już mieliśmy się rozejść gdy jeszcze dwóch przybyło. Ale zaledwie połowę spraw będących na porządku dziennym, mogliśmy załatwić i już nam liczba stopniała do 21. a sessya dla braku kompletu musiała być zamknięta. Przed Wrześniem już posiedzenia nie będzie. Wszyscy prawie wyjeżdżają, nawet Szlachtowski jedzie do Szczawnicy. – Uchwaliliśmy dziś aby przyjąć „ofiarę" Siemiradzkiego, który ulegając natrętnym prośbom ofiarował się wymalować kurtynę do teatru za 15.000 zł. (: Innego [illegible] kosztowałaby 7–8000 :) ~~[illegible]~~ a możnaby mieć także za 3–4000 :) Jestto wydatek na krakowską biedę szalony i zgoła zbyteczny. Widziałem szkic tej kurtyny – kompozycya konwencyonalna, najbanalniejsza w świecie a mem zdaniem wcale się na kurtynę nie nadająca. – Po sessyi zjadłem na plantach talerz poziomek i wróciłem do domu. Kończyłem pić herbatę, gdy przyszedł gość niespodziewany – Staś Dzied., który dla jakiegoś interesu dziś tu przyjechał na jeden lub dwa dni. Ucieszyłem się bardzo. Wcale dobrze wygląda. U nich wszystko zdrowe. Myszka znowu się spodziewa. Leci w Gwoźdźcu. – Wypytywał o wszystkich nas i gawędziliśmy do północy a potem jeszcze odprowadziłem go do hotelu. Opowiadał mi różne rzeczy. Wolniewiczowa jest z mężem teraz we Lwowie i oddaje wizyty rodzinie. Wolniewicz dość mu się podoba i jest myszowitym i wykształconym człowiekiem. Florka widocznie bardzo zakochana. Staś mówi, że bardzo dobrze się stało, boby była cały majątek rozdała Bóg wie komu. – Ale już czas kończyć to pisanie dzisiejsze. Oczat mi daj Twoich, buzi Twojej, czółka, garstka, karczku! Włoski Twoje głaskam, do serca Cię tulę, nóżki Twoje całuję. Kocham, kocham Cię bardzo!

Kochaj swego Miecia

Panna Aniela ciągle się na mnie patrzy z twego portretu – z wyrzutem. Ach, jakże mi przykro – ale cóż ja temu winien? A jednak tak mi przykro, tak przykro! – Ucałuj jej główkę pieszczotliwie.

Kleparz dn. 8° Lipca 1892.

30

Moja Dobunieczko jedyna!

Cały dzień mi dziś zbiegł jak z bicza trzasł, już północ a ja teraz dopiero piszę do Talunci. Rano miałem różne pisaniny, potem poszedłem do redakcyi i do miasta za różnemi interesami – pożegnałem się także z Asnykiem, który jutro rano odjeżdża i gdzieś w Tyrolu ma się spotkać z Dylickim, aby razem z nim wózkiem i pieszo zwiedzić część Szwajcaryi nieprzeciętą kolejami – nawet adresu swego nie zostawił i nie będzie przez ten czas dawał znać o sobie, gdzie go szukać, – potem wróciłem do domu

gdzie miał przyjść na obiad do mnie Staś
Witk.- Zawiadomiłem o tem Tadzia rano,
dając mu znać że czekać z obiadem
nie będę na niego, ale żeby przyszedł
koło tej godziny jeśli chce z Stasiem
widzieć. Staś przyszedł a obiad był
wyśmienity, postno-mięsny: zupa
migdałowa, paszteciki z grzybami, szczupak,
beefsteak, tort z pianką. Piliśmy
węgierskie wino - całą butelkę i resztę
likieru Triple sec. W ciągu obiadu
przyszła panna Halka pożegnać się, bo
wieczorem jedzie i gawędziliśmy wybornie.
Tadzio odpisał mi że przyjść nie może
o tej godzinie ale że będzie szukał Stasia
wkrótce.- Po obiedzie poszedłem z Stasiem

przejść się i zwiedziliśmy nowy teatr.
oprowadzani przez wszystkie piętra przez
ożywionego Turka. – Potem Staś poszedł
za interesami i obiecał przyjść do mnie
na herbatę, byłem Tadzia sprowadził.
Ja zaraz chodziłem po mieście z Tymerarem,
potem zjadłem poziomki u Dobrzyńskiej
i wróciłem do domu. Przyszedł Staś razem
z Tadziem i gawędziliśmy bardzo miło.
Tadzio był z początku jak mruk, ale
potem bardzo się rozochocił. Wreszcie
wyszliśmy aby już po 11tej aby Stasia
odprowadzić do hotelu, ale on uparł się
aby Tadzia odprowadzić i jak dobrzy
jakie rozeszliśmy się o północy. Staś
zdrowo wygląda i bardzo był przyjemny.
Wszyscy nie wyjeżdżają obie – tylko ona
z początkiem sierpnia będzie w Bojanowie

1918

że Myszka w tym czasie [illegible] się,
— Ustyanowiczowa już zamówiona.

No, i już wszystko — już nie mam o czem donieść Talunieczce. W domu wszystko w porządku. Walunia i Władka posyłałem do Darlenbruck. aby przypatrzyli się Dakomejkom. Waluś się zakochał w tej która jest oficerem i oświadczył się i został przyjęty. Ślub po trzecim powrocie, ale to bieda że Murzynka nie chce się dać ochrzcić, tylko żąda aby Waluś przeszedł na fetyszyzm. Waluś już się zgadza. — Twojej staruszce przeniesione miejsce przez Cichi wyznaczone zabrała dziś rankiem jakaś druga i przecież jej już tam nie chodzi, tłumacząc się tem, że Cichi po powrocie będzie o to miejsce prosić. Zrobiłem stem porządek i staruszkę wprowadziłem znowu w posiadanie placu. Poleciłem aby czuwano nad tem gdy ja wyjadę. — „Czas" dziś ni z tego ni z owego znowu Reformę zaczepił — jutro dam mu szczutka w nos.

Listu od Talunici jeszcze nie mam, ale jutro rano pewnie, pewnie będzie. Paaa, paaaaaii! bądź daj Taluniczku Mieciowi, cicho, ... posłuchaj, tak jak on tobie radzi, dostaje się Fulac.

Kochaj Twojego Miecia

Pannie Anieli proszę serdeczne słowo ode mnie. Józiowi-posłowi i pannie Frani.

Klepacz d. 9° Lipca 1892

22

Talusin, kochanie moje!

Mam karteluszek od Talunci i buzi serdecznej dużo, serdecznej. Biedne dziecko moje drogie, że Ci wszędzie źle i smutno beze mnie. Ach i mnie także, także tak. Bez Ciebie to mi tak jak bez siebie samego – jakbym przepołowiony połowę tylko siebie czuł. Piszesz że szkoda niepowrotna czasu spędzonego zdala od siebie, szkoda coraz większa. Jak ja to czuję! Stokroć silniej od Ciebie, kochaneczko moja, moje Ty życie! – Przyjadę już Bobcinsiu, przyjadę i będziemy tam razem w Znamirowicach a potem pojedziemy gdzie razem, nabrać sił, pokrzepić się, odmłodzić, odetchnąć swobodniej, zdala od wszelkich trosk i niepokojów i zmartwień. O wszystkiem zapomnimy na czas jakiś – tylko z sobą

1895

będziemy — a my z sobą oboje żadnych nicci nie będziemy trosk i smutków. Dobrze nam będzie i słodko i zacisznie i wygodnie i wrócimy silniejsi, krzepsi, zdrowsi.

Otrzymałem list Janka — nie list, ale całą broszurę. Chciał się wygadać o wszystkich interesach i dlatego wyglądałem tak długo na jego pisanie. Rozpisał się o Milusie szeroko i zakończył słowami „Zdaje się że Ojciec ma dość nadziei — później napiszę o sprawach Medyckich" i wyraża radość że się już o najtrudniejszej wypiał. Bardzo to zrobił porządnie ale bez potrzeby zbyt szczegółowo. — Napisał list przed wyjazdem do Wilna a dziś miał już być z powrotem we Lwowie i rozbijać się za mieszkaniem jeszcze mieszkania. Pisze mi, że najtańsze widziane dotąd były po 1200 złr. za 6 pokojów na II piętrze — i że mieszkania w naszym domu są najtańsze w całym mieście. Jeśli im się to mieszkanie podoba, to niech wypowie któremu lokatorowi i

Pannie Anielce, Józiom i wszystkim uściśnienia —.

miech w naszym domu zamieszkają – wnoś ja
nie nic mam przeciw temu. Mnie zdawało mi
się tylko aby to mieszkanie było dla niej
wygodne – i dlatego radziłem był im w swoim
czasie aby gdzie indziej szukali mieszkania.
Może im to napiszesz.

O Wandzie Jaś pisze: „Wanda
„odjechała do Rymanowa. Myślę, że jej to nawet
„posłuży że była w Medyce i pogodziła się
„z rzeczywistością. W kaplicy bywała codzień
„i nie broniłem jej tego, – owszem. Zdrowa jest
„dosyć, ale apetytu żadnego nie ma i bardzo
„chuda. Ja zdrów jestem."

Moja Bobuniu a teraz nowina a
raczej wiadomość, z której moja Bobcia kontenta
będzie: Zdecydowałem się nie jechać teraz już do
Lwowa i chciałbym we wtorek rano wyjechać do
Zakopanego – ale w każdym razie będę przed tem
telegrafował. – Daj Bobunu buzi! Do serca mego
Cię tulę mocno, mocno, bardzo mocno. Głowkę
głaskam, wszystko całuję i to oczka. Buzi raz jeszcze
Kochaj Talciu Twego Mieczka

Pozdrów Aniołce, Zosiom i wszystkim serdecznie –.

[illegible]

~~122~~

Kleparz d. 10e Lipca 1892.

24

Bobuniesiu moja, moja żoneczku!

Mam liścik Talunci z 8° bm., drugi, poczciwy z różnemi ciekawemi szczegółami podróży — przesyłam ślicznie i obie nóżki Talusine całuję. — Ale widzę z listu że Talunia jakoś bardzo czuje się niezdrowa. Gdyby Talunia jakotako czuła się na siłach, toby pewnie także wzięła udział w tej wycieczce tratwami do Melsztyna. To mnie nie cieszy.

Sekretarzyk twój był zamknięty, tylko małe szufladeczki otwarte, zamknąłem je, o ile się dały i kluczyk Ci przywiozę. Przywiozę również termometr pokojowy i termometr do mierzenia gorączki — ale dlaczego ten ostatni każesz mi przywieźć? To mnie też niepokoi.



Pytan mnie czy Idalka wyjechała — wnat Ci o tem doniosłem, widocznie list mój Ci nie doszedł. — Nie mi nie piszesz, czy listy moje Ci dochodzą. Ja codzień piszę.

Nie napisałaś mi także, czy obrazy Anielki (: oczywiście dwa tymczasowo :) mam posłać do Sukiennic.

O fotografii biletowej Jasinnia, także Ci pisałem. Kazałem zrobić Turin, ale dopiero za 2 tygodnie obiecał przysłać. Dziś lepsza biletowa od tych które mamy — ale ostatecznie w braku zupełnie dobrej, przyda i ta. Znajdziesz że Jasinnio na niej nadzwyczaj podobny do naszego Tadzia w tym wieku i do tej jego fotografii na kolanach Maryanny.

35

Tadzia wczoraj nie widziałem, może dziś zajdę wieczorem do niego. Wiem, że jada obiad bardzo późno w Grand Hotelu. Wczoraj wieczór spotkałem się w księgarni Gebethnera z Rosnerem Ignacym, który wybierał się na wieczór do Tadzia i szedł jeszcze wpierw do p. Kocia Górskiego aby i jego do Tadzia zabrać. Mówił że to nie ma sensu, aby Tadzio teraz w Krakowie przesiadywał i że będzie go namawiał aby wyjechał na świeże powietrze. Ale z tego co mnie Tadzio mówił, wnoszę że pojedzie do Warszawy i że zapewne tam dłużej zabawi a w Sierpniu pojedzie do Lwowa.

Pojutrze imieniny Jasia, będziemy

1921

dzisiaj pisał do niego, ale nie wiem dokąd list poszedł — już chyba najlepiej do Medyki.
Pisał mi Jaś z [illegible], że ma 74 kompetentów o posadę kontrolora. Za mojem pośrednictwem zgłosiło się jeszcze kilku — a dziś otrzymałem list z rekomendacyą od… …od p. Ludwika Masłowskiego. Co za bezczelność!
Od czasu zaprzedania się, nie śmiał mi się w oczy pokazywać i słusznie, widziałem w tem resztę wstydu a teraz i ten wstyd zatracił.
Tu cudowna pogoda, ale upał nie zbyt dokuczliwy. Pewnie tak samo i w Knamirowicach.
Wkrótce już tam będę i uściskam Bobunieczkę moją. A teraz bądź zdrowa Talunieczko i całuję Twoje czółko i oczęta i szyjkę i karczek i usta i biuście i do serca mojego Cię przyciskam, mocno, mocno, długo, długo.
Ucałuj Anielcine główkę, Józiów pozdrów serdecznie. — Kochaj Talunieczko

Twojego Mieczka

Klepars d. 11° Lipca 1892.

(571) 26

Kochanie moje, szczęście Ty moje!

Nie jadę jutro, jadę pojutrze rano. Jutro będę telegrafować. - List Twój kochany z 9go bm otrzymałem i buzi Talusieczce dzięki kochającej, zawasionej.

Walenty wyczyścił srebrne lichtarzyki podróżne - ale na próżno je nosił na Garncarską; ja tam na próżno chodziłem aby zasięgnąć jakiej wieści o Jasinnin: panny już wyjechały wczoraj rano. Cóż teraz robić z lichtarzykami? Może się Jasiowa bez nich obejdzie - a może kupi tam w Rymanowie drewniane tamtejszej roboty. - -

Portret Anielki jutro rano Walenty odniesie do kancelaryi wystawy. - Gwoździe i zakrętki przyniosę.

Pytam o Idzię i o Halkę - pisałem Ci już że wyjechały. Musiałaś do tej pory otrzymać już listy moje.

U Tadzia byłem wczoraj wieczór ale go nie zastałem. Mówił mi tylko Franus, że wyjechał o 4tej i że przedwczoraj miał list od Idalki, że zdrowi są i wszystko dobrze.

Dziś spotkałem p. Ign. Rosnera, który mi mówił że Tadzio już jest na wyjeździe do Warszawy, gdzie tydzień zamierza zabawić; a wymógł Tadzio za nim aby i on w tym czasie, a jeśli się uda, razem z nim do Warszawy pojechał, dotąd się i tak w tych czasach wybierał, nie znając jeszcze Warszawy wcale a pragnąc

poznać. Pytał też p. Ignacy o paszport, ale jednak nie jest pewny czy będzie mógł z Tadziem pojechać, bo adwokat Pieniążek, u którego jest dependentem, chce w tych dniach wyjechać — w takim razie Rosner będzie musiał tu zostać.

Poszedłem potem na spacer do Dobrzyńskiej na planty a wracając spotkałem Tadzia spieszącego gdzieś z p. Kosiem Górskim. Zatrzymałem ich i trochę pogawędziłem a potem odprowadziłem. Obaj byli w doskonałym a Tadzio w żartobliwem usposobieniu. Powiedział że jutro do mnie przyjdzie po południu, jeśli ja do niego przed południem nie przyjdę.

Co się tyczy p. Józefa Kotarbińskiego, o którego pytam — prawdą jest i nieprawdą że dostał dymisję. Powiedział mu bowiem Karandiejew, że teraz mu dymisyi nie daje, bo chce rad jego zasięgać, ale że wszelkie jego obowiązki powierzył Szymanowskiemu.

Potem spotkałem starą Nowakowską, idącą z dwoma wnuczętami swemi, które były właśnie u Pauliny, bo je chciała widzieć. Nowakowska sama zatrzymała mnie, chcąc się widocznie przede mną wygadać. Powiada że Paulina jest teraz zupełnie zdrowa, o ile zdrową być może, nie mogąc chodzić i że już chyba

zdrowną nigdy nie będzie, czuje się całkiem dobrze, tylko
jakieś ma swędzenie na ciele, podobno na ramionach i
łopatkach czy szyi i wszystko się drapie ustawicznie. —
może to z tych wszystkich lekarstw i środków leczniczych.
W rękach ma wiecznie zupełną a nawet może chodzi na kulach
ale Zrenta ciągle tylko siedzi i gra na przemiany,
czasem nawet coś pisze lub notuje. W doskonałym jest
humorze, tak jakby wszystko jej się wyśmienicie wiodło i
szczęśliwa a interesy w świetnym były stanie. Pania
twierdzi aż — pokazała, że matka taka wesoła a w domu
bieda taka i przyszłość tak groźna. Wszystkie klejnoty,
precjoza, gobeliny itd. już posprzedawane, dwa powozy
sprzedane, niewiele już co pozostało: jedne kotary i
jakieś dwie pary koczyków. Pania mówi że wstyd jej
nosić brylanty w uszach, gdy wszyscy wiedzą jaka u nich
bieda i że już ostatkami gonią. Perły kupił żyd jakiś,
dyamenty Dołożki za 3000, gobeliny ktoś za 800, ktoś
znowu za 600, broń starożytną Włodzimierz za 400 zł.
jeszcze jakieś klejnoty ktoś za 1000 czy 2000 — już
szczegółów nie pamiętam. — Na Stregini zaciągnęli dług
15000 chcą sprzedać za 22000, ale kupca niema. Na
kamienicy zaciągnęli świeżo 30.000 aby najbardziej pilne
spłacić długi a było już zapisano 10.000 na hipotece.
Wartość zaś kamienicy obliczają najmniej na 80.000 a
więc w najgorszym razie zostało by im jeszcze 40.000,
ale Pania mówiła Nowakowskiej, że po spłaceniu wszystkiego

17

będzie można kupić domek jaki za 20.000 i mieć darmo mieszkanie – ale z czego żyć?, chyba ja pójdę gdzie za guwernantkę." Nowakowska wspomniała jej coś, że mogłaby wyjść zamąż – a Dania na to: „Któżby mnie już teraz chciał, gdy i z chorą matką i dwiema siostrami." – Teraz zaś jest stan taki, że sprzedawać wcale już prawie co a ten dochód jaki mogłaby mieć jeszcze z kamienicy i z Brzeginі, ledwie wystarczy na opłatę procentów, na życie zaś i na wydatki bieżące trzeba zatem ciągle nowe zaciągać długi – a cóż dopiero koszta kuracji: codzień doktor 3 złr. a przez całą zimę masażerka 2 złr. kosztowała a leki przeróżne Bóg wie ile. – Wie Bóg na tem. – Zosia jest teraz z Doktorową Surzycką w Brzeginі, bo jej kazał na wsi wypocząć Dr. Surzycki a teraz utrzymuje, że rozwija się w niej groźnie jakaś nerkowa choroba i że powinna zaraz, ale bez zwłoki, jechać do Karlsbadu. We wrześniu mogłaby tam pojechać z Augustową Dzied., ale doktor każe aby natychmiast tam jechała – a więc jak się zdaje pojedzie z jakąś guwernantką angielką. Zosia jednak wybrania się dotąd, lecz czuje się coraz słabszą i ciągle na żołądek jest chora. –

Staś Dzied., za swej bytności w Krakowie, żywo stawał w obronie p. Wolniewiczowej i utrzymywał, że w razie śmierci Pauliny i utraty majątku, ona się dziećmi zaopiekuje. Zdaje się jednak że stan ten pociągnie się a i Paulina może jeszcze długo żyć będzie. – Z córek najzdrowsza teraz Kasia.

A teraz żegnam Talusieńce. Do serca Cię tulę mocno, mocno, główkę głaskam, głaskam, głaskam. Całuję całą; oczęta obe i nosek i rączkę. Buzi daj Talunia. Kochaj

Twego Kicia

Lwów dn. 11° Lutego 1893.
godz. 11te rano

572

12

Moja Talusiu jedyna!

Nie żądaj dziś odemnie dokładnego sprawozdania z mojej bytności w Oleszycach. Tadzio dziś zapewne szczegółowo Ci opowiedział jaki tam stan rzeczy. Od jego bytności przez dni jeden nic się nie zmieniło - tylko sił ubyło biednemu Władziowi a śmierć się przybliżyła. Wracając z Oleszyc, telegrafowałem Ci zaraz z Jarosławia. Przytomny jest zupełnie, tylko mówi tak cicho, tak urywanemi słowy i tak niewyraźnie wymawia - że w ciągu dnia trzy razy dłużej u niego przesiadując i rozmawiając, ledwo czasem zrozumiałem i dosłyszałem dobrze. Służący Józef lepiej go słyszy i rozumie. - Nie widziałem jeszcze w życiu tak strasznie wychudłego i wynędzniałego człowieka - zaledwie poznać go można. Cały się zmienił - nawet głos ma wcale inny, gdy się niekiedy

1882

głębiej odezwie. Oczy jego zmęczone tak wyglądają, jakby się już rozpłynąć miały, niemają blasku źrenic żywych – musi go zapewne razić każdy niezwykły przedmiot lub twarz nowa którą obaczy, bo gdy kto do niego przyjdzie każe wtedy najczęściej storę niżej spuścić. Źle bardzo słyszy i trzeba krzyczeć mu wszystko, które nadstawia. „Słuchu już niemam, sił już niemam, nic już nie" powiedział mi. Wie że umrze – i stracił już nadzieję. Utrzymuje że stracił ją dopiero wczoraj. Wczoraj zapowiadał że się chce wyspowiadać teraz już stanowczo, bo czuje że już blisko śmierć. Dziś rano przywieziono Gwardyana (: bo księdzu Mielnie spowiadać się nie chciał :) a ks. Mielny go komunikował i dał mu ostatnie namaszczenie. – Chwilami jednak zdaje się błyska mu jeszcze słaba nadzieja – jeśli nie wyzdrowienia, to przedłużenia życia. Powiedziałem mu odjeżdżając, że za kilka dni będę wracać ze Lwowa i wstąpię znów do Chłopic. „Już mnie nie zastaniesz" rzekł. A potem dodał: „Przyjedziesz na mój pogrzeb." Starałem się obudzić w nim tę marną otuchę że przecie nie widzi niebezpieczeństwa, – byle się nie irytował, nie gryzł, nie trapił – to siły wrócić mogą, wszak czuję po jego uściśnieniu dłoni, jak wiele siły ma jeszcze. Mówił że gorączka go trawi – ale on gorączki niema wcale

ma tylko dreszcze wewnętrzne, gorsze stokroć od gorączki, choć skutkiem zażycia silnych dóz chiny i te dreszcze niby to się zmniejszyły. Na głowę czasem każe sobie dać zimny okład, mówi że mu to ulgę przynosi – bo się wtedy jakiś spokój robi mu w myślach, albo nic wcale nie myśli. Cochwila usypia i cochwila się budzi. Zbudziwszy się woła Józefa, albo każe przywołać rządcę Bużatka (który mi robi najlepsze wrażenie) i wydaje mu różne dyspozycye. Nie wolno kilku rzeczek wydać bez jego wiedzy. „Nie wydawaj – rzekł do rządcy – to trzeba nam teraz będzie dużo pieniędzy, to będzie dużo kosztować." Na jutro kazał sobie przygotować raport kasowy. Dziś przywołał córki i zaraz mówić do nich. „Zawołałem was żeby się z wami pożegnać – bo już odchodzę od was." Ale one dokończyć mu nie dały, rzuciwszy się ku niemu z pieszczotami. Obie nie wierzą w to aby miał umrzeć. Starsza jednak już wątpić zaczyna i wszystkich pyta i potem od płaczu się zanosi. Młodsza Ewcia jakby sobie sprawy nie zdawała lub nie przypuszczała możności śmierci. Pani Kielanowska będąc ciężko chorą i prawie już bez nadziei, wyspowiadała się i potem przyszła do zdrowia – Otóż one wierzą że i Ojciec wyzdrowieć musi po spowiedzi. Ale on mi rzekł: „Już skończyłem ... ale jak mi potrzebaby jeszcze żyć ... jak ja życia teraz potrzebuję!" A potem zaczął nad dziećmi desperować. Uspokajałem go że może

185

dobrą opiekę pani Kielanowskiej i poczciwych krewnych a i same roztropne są i dobre, więc na wszelki wypadek może być o nie spokojny, i może być pewnym, że dobrze pokierują swem życiem." „to też wtem pociecha moja jedyna" rzekł. Powiedziałem mu – nawet mówiłem dwa razy, iż mu kazała powiedzieć: „do zobaczenia" – ale on to oba razy tak zrozumiał widocznie, jakbyś chciała mu tem słowem dodać otuchy, że jeszcze wyzdrowieje. – Przybyciem mem ucieszył się bardzo i gdy przyszedłem, przycisnął mnie do swoich piersi i długo tak trzymał w objęciach a potem długo jeszcze trzymał mnie za rękę i ściskał mocno dłoń. Toż samo przy pożegnaniu – i powiedział mi: „jak ja cię kocham! jak ja cię kocham! jak ja was wszystkich zawsze kochałem! pamiętajcież wy o mnie! Ja błogosławię ciebie i was wszystkich i cały wasz dom. Błogosławię was!" – Powiedział mi stróż Józef, że o nikim tak często nie wspominał jak o mnie – ale może to Józef chciał mi się tylko przypodobać. Mówiłem mu, że pewnie o Reju wspomina często. „Nie – owszem, – wspomina, ale rzadko". Pytałem ~~potem~~ sam chorego, czy nie chciałby aby Rej do niego przyjechał. Odpowiedział mi jakby z żalem: „Rej nie może przyjechać, bo nogę zwichnął" – Tej samej nocy miał on jakiś wypadek potknięcia i naciągnienia żył w nodze, ale to by mu nie przeszkadzało do przyjazdu. – Telegrafowałem do Reja aby przyjechał bezzwłocznie, jeśli chce Władka widzieć jeszcze przytomnego.

O ile wnosić mogę, obawa aby Rej nie przyniósł do jego domu zarazków tyfusu z Brzeżawia – nie była powodem, dla którego kazał odpowiedzieć Rejowi, żeby teraz nie przyjeżdżał. Pani Polanowska (nie Stanisławowa) która przywiozła mu córki z Kozłowa (bo Kielanowska jeszcze wyjeżdżać nie może;) a zdaje się że i córki i dwie guwernantki (:odmiennymi p. Kawalerska i nauczycielka panna Szczecińska:) nie mogą domyśleć się powodu, dla którego on tak kazał odpowiedzieć Rejowi. Ale z tego co mi mówił Bużath, wnoszę iż wtedy, gdy tak kazał odpowiedzieć, liczył na pewno że przyjdzie do zdrowia a nie chciał aby Rej go odwiedził w czasie, w którym czuł się bardzo cierpiącym i tak znękanym iżby nawet rozmawiać z Rejem nie mógł tak jakby z nim się nagadać pragnął. Zresztą przyjazd ciotek i dzieci i krewnych wtedy irytował go i nękał, na zapytanie więc Reja zrobił taką niby demonstrację wobec innych odwiedzających go, że nikogo, nikogo widzieć sobie teraz nie życzy, skoro nawet Reja widzieć nie chce. Od tego czasu, jednak stracił on już nadzieję wyzdrowienia i niezawodnie pragnąłby Reja widzieć i ucieszyłby się nim bardzo, dziwi się nawet pewno, że go dotąd nie ma i stara się go wobec siebie samego usprawiedliwić iż nie przyjeżdża – a o wydanem przez się poleceniu aby Reja odmówić, pewno dawno już zapomniał – tak jak zapomina codzień o różnych poleceniach swoich wczorajszych.

1926

Jestem pewny że radbyś go widział i telegrafowałem Rejowi. A jestem także pewny że nie będzie żądał od niego aby objął opiekę nad dziećmi – mówił byłby coś o tem a nie wspominał wcale. Gdzby zresztą nawet przyszło mu to na myśl za życia Reja, to jako myśl przelotna – myśl ta wyspowiadana rychło zgaśnie i Rej nie będzie potrzebował odmawiać mu i usprawiedliwiać się i perswadować. Zagada go czem innem, a w myślach umierającego niema tej ciągłości i konsekwencji, aby od swego nie odstąpił i przedmiotu rozmowy nie zmienił dopóki nie otrzyma przyrzeczenia. Uspokoiłem obawy Reja pod tym względem telegramem. Ale jakie przyjedzie – czy już go nie zastanie martwym a przynajmniej bezprzytomnym? – Ja sądzę że sam że to się jeszcze kilka dni przeciągnie. Podtrzymuje się ten ostatni błysk lampy. – sam podtrzymać usiłuje, kilka razy na dzień żąda jeść, to bulionu, kotleta, galaretki, kawy czarnej – choć potem zaledwie dotknie jadła. – Puls bardzo nieregularny, czasem nieczuć już pulsu, oddech krótki, urywany. – Gdym już miał odjeżdżać – wróciłem raz jeszcze do jego pokoju: spał i spojrzawszy na niego chciałem już odejść, gdy się nagle odwrócił, oczy otworzył i uśmiechnąwszy się podał mi rękę: „Pani rączki ucałuj a pamiętajcie o mnie." Uścisnęliśmy się po raz ostatni. – Powiedziano mi, że wszystkie odwiedziny bardzo uprzejmie przyjmował, dopiero pierwszym Tadziem się ucieszył a mną drugim. – Bądź zdrowa Tatuńciu moja droga a bądź grzeczna i dbaj o siebie i kochaj Miecia i pisz.

Kochaj swego Miecia

P.S. Ja sobie jestem zupełnie, choć jechałem do Jaworzna w nieogrzewanym wagonie, z Jaworzna do Chrzanowa po drodze najgorszej w nocie wśród gromady [illegible], z powrotem wśród ten parowozu (w [illegible] nie zbyt [illegible]) a z Jaworzna do Krakowa w wagonie tak zapełnionym jak śledzie i bez możności [illegible] z oknami, które nie dały się zamykać. Ale nic mi się nie stało.

N. 2. Lwów d. 12e Lutego 1893
przed północą

Moja Kochaneczko droga!

Pisałem wczoraj do Ciebie – czy otrzymałaś moje pisanie?

Dziś obudziłem się późno, nieco zmęczony dniem wczorajszym i zachrypły skutkiem okropnego gorąca w wagonie z Jarosławia. Choć tym razem nie wychylałem głowy z okna wagonu jak raz dawniej, to i tak zachrypłem, dziwną suchość czując w gardle i w nosie i oczy mnie rano bolały i słuch mi przytępiał. Ale w ciągu dnia ustawało to zwolna i teraz już prawie nic nie jestem ochrypnięty, nagadawszy się sporo.

Zmusił mnie do wstania Kubala i dłuższy czas z nim gadałem nieubrany. Gdy odszedł zacząłem się ubierać i wtem wpadł do mnie Jaś, któremu już ktoś zaraportował o moim przyjeździe. Bardzo

było mnę ucieszone poczciwe chłopczysko. Powiedział mi że nie sam przychodzi, bo przed domem zatrzymała się Anielka czekając czy ją przyjmę i czeka także p. Cekak, który dziś jest we Lwowie i chce mi się przedstawić. Anielki nie przyjąłem, bo byłem w wielkim negliżu - a i tak Jaś zapowiedział że będzie dziś u nich na obiedzie. Jasia z Cekakiem prosiłem aby przyszedł za chwilę gdy się ubiorę i kawę wypiję. - Przyszli i bawili z godzinę. Cekak bardzo korzystne zrobił na mnie wrażenie. Ma wyraz twarzy sympatyczny, młody, energiczny, choć z pewnym odcieniem człowieka zmęczonego życiem. — Potem poszedłem do Stan. Połanowskiego, bo obiecałem w Chłopicach pani Feliksowej Połanowskiej, że mu zdam relację o Władziu. Przyjęli mnie oboje państwo. Przykro mi było słuchać tego samego com już słyszał w Chłopicach że „Władzio sam sobie winien, bo powinien był się wcześnie zabrać do kuracji, bo nie należało w takie mrozy jechać choremu do Chłopic, bo.. i td. i td." Co tu

o tem gadać? co ty krytykować jego postępowanie? czy to dziś pora po temu? — Potem poszedłem do Jasiów. Podobnie ich mieszkania jest dobre. Dużo światła i powietrza — okolica nieco wyżej położona. Sień tylko, dziedziniec i schody niezgrabnie utrzymane. Mieszkańców wesoło, okna na wschód-południe i na zachód-południe (w lecie pewnie bardzo gorąco) ale czyste powietrze. Mieszkanko nie byłoby wcale ciasne, gdyby jeden pokój przybył i mają nadzieję że im przybędzie. Dziś brak jadalnego pokoju, bo ten co dziś jest, może tylko służyć za garderobę. Umeblowanie i udekorowanie mieszkania wcale dostatnie. Nie przypatrywałem się mu ze zmysłem hyperkrytycyzmu — toż mi się podobało, — może to i owo stoi z tem lubowaniem w pewnej stylowej sprzeczności, ale w ogóle gustownie to wygląda, widać staranność w ustawieniu i całość przyjemne robi wrażenie a szczegółów bardzo wiele pięknych, na których warto oko zatrzymać. Te graty które kupili w Tryeście (indyjskie i japońskie) i te z Amperzzo w samej rzeczy bardzo ładne. Najgorzej w mieszkaniu tem jest brak jadalnego pokoju, to za tym brakiem

różne idą niedogodności, – ale właściwiej mówiąc, to nie brak jadalnego pokoju, tylko brak pokoju Jasia, bo ten który jest dziś jego pokojem (przechodnim!) byłby wybornym pokojem jadalnym, gdyby on miał swój pokój własny. Otóż mają nadzieję że im przybędzie pokój dla Jasia obok tego, w którym dziś biwakuję, odgrodziwszy go sobie (od przejścia od jednych drzwi do drugich) wspólnym pokojem przeznaczonym zdywaniów przeprzeznaczeniem. Wygląda to trochę dziko – ale nie tak jakbyś mogła wydawać z mego opisu. – Ale dość o tem na dziś – bo wolałbyś o samych Jasiach co napisać. Otóż i oboje Jasiowie i oba ich chłopcy zdrowi i dobrze teraz wyglądają, wszystko czworo – weseli i zadowoleni i przyjemni. Chłopcy oba delikatnej kompleksyi, zbyt delikatnej, ale zupełnie zdrowo wyglądający i grzeczni bardzo i nie nerwowi. Nadzwyczajnie, nadzwyczajnie miłego doznałem wrażenia. Dzieci nie rozpuszczone w swywoli i nie karcone zbyt gwałtownie, ale trzymane w karbach choć bardzo swobodne – i z wyjątkiem drobnych usterków wynikających z temperamentu, prowadzone teraz dobrze, nieporównanie lepiej niż wprzódy. Michaś czyta już niezle i z zapałem, choć nie zastanawia się nad tem

33

co czyta i nie stara się zrozumieć, tak aby mógł potem opowiedzieć co przeczytał – cieszy go tylko przełamywanie trudności czytania. Z pisaniem ciężej mu idzie. Natomiast rachuje z zapałem i komponuje jakieś krakowiaki „o grzecznej wisience" ile razy kołysze się na swoim drewnianym koniu. A Jasieczek? Pomimo że mu się wtych czasach trzy zęby wybiły a czwarty się kiwa, zdrów i dobrze wygląda. Biega i mówi. Może nie jest taki piękny jak był, bo mu się zmieniła fizyognomia, ale uśmiech ma ten sam co wprzódy i to samo pociągające spojrzenie. Aż Cię zazdrość brać musi że go widziałem i figlowałem z nim. Ciągleśmy ze sobą figlowali choć mnie się Abspiec trochę boi i zabrodę mnie wziąć nie chce. – Anielka dobrze teraz wygląda i ładna – ale mało się z niej nagadać mogłem. Widać, że się teraz szczerze polubiły z Wandą i dobrze jej u nich. Z Wandą chodzi na ślizgawkę – tak mi przynajmniej obie mówiły śmiejąc się, tak iż niewiem, czy naprawdę się łyżwują i „koleandrują" czy tylko tak żartują. – Pani Abramowiczowa teraz także bardzo dobrze wygląda i w dobrym humorze. – Dość że z bytności mojej w Jasiów najprzyjemniejsze odniosłem wrażenie. – Siedziałem tam do 5^tej^, potem poszedłem na posiedzenie sekcyi literackiej, (Wystawy r. 1894.). Po sessyi miałem jeszcze pójść do Jasiów i to z Asnykiem, którego Jaś zaprosił, jeśli się sessya skończy przed 8^mą^, lecz

/.

./ 1912

skończyła się dopiero po 8mej (ach, jakież to ci kowianie gadatywny! :) a więc zdecydowaliśmy z Stryjkiem aby już do Jasia nie iść. Poszliśmy na kwadransik do Romanowicza a potem na kolację do Europejskiego hotelu. Potem Stryjek poszedł już do domu (ciocia mieszka tuż obok mnie, w Hôtel Impérial :) a ja do cukierni na herbatę i czytanie gazet. — Z „Czasu" dowiedziałem się o projekcie wydrukowanym już kontraktu dzierżawy Teatru — nadzwyczaj niekorzystnym dla przyszłego dzierżawcy. Ten tylko wyjdzie dobrze na takiej dzierżawie, który potrafi na dwóch łapkach skakać przed członkami Komisyi teatralnej i ręce im lizać. Każdy inny, szanujący godność własną, będzie miał drogę najeżoną trudnościami. Ale może ten projekt kontraktu ulegnie jeszcze w radzie niejednej zmianie.

Dowiedziałem się także z „Czasu" o śmierci pani Ordężyny. — O Władziu otrzymałem przed północą telegram Reja, wysłany z Jarosławia o godz. 3mej 50 min. popołudniu. Telegrafuje mi: „Władzia godziny policzone. Wracam do chorej żony. Przysłać Jasia do pomocy. Rej"

Nie widzę, aby tam pomoc Jasia była potrzebna dla córek, które mają ciotkę, administratorkę i guwernantkę do pomocy a prócz tego z mężczyzn rządcę p. Bużatha i księdza Michnę. Ale Jaś i tak zamierzał tam pojechać, a więc zapewne jutro pojedzie.

Bądź mi zdrowa Teluniecho moja droga, moje dziecko ukochane. Bądź mi zdrowa a pisz i kochaj Twego Mieczka

Ucałuj Jadzię i Hanię i Wandę. Bani daj Mieciowi i owsa i garstkę. Wszystkich Twoje całuję i do serca się tulę.

Nr. 3.

Lwów d. 13° Lutego 1893.
przed północą.

Moje dziecko kochane, moja najdroższa!

Przed chwilą wróciłem do mieszkania i zastałem telegram Reja z Jarosławia: „Władzio dziś skończył, pogrzeb we Czwartek." Choć oczekiwałem tej wiadomości każdej chwili, dotknęła mnie ona bardzo. W ostatnich latach coraz serdeczniejsze łączyło nas uczucie. Wierzyłem w to, że w niejednem jeszcze podamy sobie wzajem rękę pomocną i pójdziemy razem do wspólnych dążąc celów. A byłem pewny że to ja pierwej od niego odejdę z tej ziemi. Bardzo mi smutno i czuję jak mi go brakować będzie. — Rej, który wedle swego wczorajszego telegramu, który Ci w wczorajszym powtórzyłem liście, miał odjechać do żony, widocznie został w Chłopicach, skoro dziś znowu z Jarosławia przyszedł ten telegram. Żal mi go serdecznie. — Jaś dziś pojechał do Medyki i w odpowiedzi na wczorajszy telegram, telegrafował do Reja że jutro będzie w Chłopicach. Będzie mu może pomocny w urządzeniu pogrzebu. Ja, jeśli tylko będę mógł, pojadę na pogrzeb. Zimna wielkiego zapewne nie będzie. — Ale

Tobie ani Tadziowi niech nie przychodzi na myśl, aby przyjechać na pogrzeb. Powiadam Ci, że droga z Jarosławia fatalna, a czy mróz będzie, czy odwilż, przeżyłabyś tam i w drodze na cmentarz takie trudy, że mogłabyś to ciężką chorobą odpokutować. — Czy z pogrzebu wrócę jeszcze do Lwowa, czy też wprost do Krakowa pojadę — dotąd nie wiem. Zależy to będzie od tego czy się do środy wieczór uporam ze wszystkiemi memi tu interesami. Zatelegrafuję Ci we środę. Widzę z twoich listów (: dwa dziś naraz odebrałem:) że możeby dla Twego moralnego zdrowia było z pożytkiem, gdybyś na parę dni z Krakowa wyjechała i nieco się pokrzepiła i uspokoiła widokiem Jasiów i Jasiątek. Niezawodnie byłoby to dobroczynnie oddziałało na Ciebie, bo miłe bardzo sprawiają teraz wrażenie. A już z nich najmilszy ten maleńki Jasiunio. — A więc przyjedź do Lwowa Bohuniem, jeśli chcesz, to i teraz — ale w takim razie zatelegrafuj do mnie. Jabym nierad zbyt długo teraz we Lwowie przesiadywać, z powodu że w Krakowie już przychodzi pod obrady sprawa teatralna. Może za porozumieniem z Tadziem da się jeszcze niejedną zmianę w punktach kontraktu przeprowadzić w Radzie. Chciałbym niezmiernie, aby w razie

utrzymania się przy Dienawie wyszło to na dobre przy stanie zdrowia i przyzwyczajeniu chorobliwem Tadzia, — wiem, że nie dopuścić upragnionego celu, również na dobre by dla jego zdrowia nie wyszło — i chciałbym aby o ile się to da, ulżyć mu tych trudności, które nakłada projekt kontraktu na Dzierżawcę. Dlatego spieszno mi do Krakowa — choć nie wiem czy wiele tam się da zrobić. Czasem się znów obawiam aby właśnie interwencya moja nie przyniosła mu szkody. — Trzeba w każdym razie rzeczy z bliska się przypatrzyć. —

Dziś rano byłem u Jasiów. Jego samego tylko zastałem w domu, ona bowiem wyszła była z dziećmi na spacer. Dzień był piękny, słoneczny, ale odwilż szkaradna. Dobrze jednak że nawet w taki dzień dzieci wyprowadza. Wróciła potem — i obiecałem że przyjdę do nich na obiad. Tymczasem pojechałem do Anielki. Ucieszyła się mną bardzo. Zastałem ją przy obiedzie. Potem gawędziliśmy i pokazywała mi swoje prace: portret szkicowany panny Zofii Wolskiej. (: Zofia Wolska jest we Lwowie, to się ciężko rozchorowała na swej posadzie nauczycielskiej na zapalenie opłucnej — ale już teraz prawie zdrowa i za parę tygodni tam wróci. W Szczepanowskiej szpital — bo i wszystkie dzieci jej chore:) Pokazywała mi obrazek mocno ukończony, przedstawiający małą dziewczynkę pozującą w pracowni malarskiej. Rzecz mem zdaniem tylko naszkicowana, którą ona

1916

jednak za ukochaną mową. Dalej kąt z jej drugiego pokoju – bardzo wdzięczny obrazek, bardziej wykończony od poprzedniego. Dwa wdzięczne widoczki zdjęte w Zaamirowicach.. – Portret swej siostry na ławce ogrodowej złotka.. – Portret brata. – Kwiaty w dzbanuszku – I jeszcze kilka drobniejszych prac. – Aniczka znowu miała przykrość – bo jej „Dziewczynę z chryzantemami" sprzedał Sokołowski za niższą cenę od ceny którą mu oznaczyła i nawet zaniedbał powiedzieć, że artystka zastrzega sobie, aby obraz mógł być posłany do Krakowa na wystawę. Nabywca już go zabrał. Nie będziemy go nawet widzieć. – Od Jasiów poszedłem do Tadeusza Wasilewskiego – który coraz gorzej zapada na swoją nieuleczalną chorobę a teraz już i umysłowo bardzo podupada. Przytem majątkowe sprawy brat (Antoni) mu zawikłał, tak iż żadnych prawie nie ma dochodów i żyje na łasce siostry swej Starklowej, która sama tyle ma dzieci. Szczegóły o tem jutro napiszę. Dziś powiem tylko, że równie przykrego doznałem wrażenia jak w Łabowicach – bo jeśli Wradzio mówił: „ach, jak mi jeszcze potrzeba życia!" to Tadeusz ciągle tylko wzywa śmierci, żeby rychło nadeszła – i już tak od lat czterech...

O godz. 5tej poszedłem na posiedzenie, które dość pomyślny dało rezultat. Odbyło się w Kole Literackiem które przepysznie urządzony obszerny ma lokal. Potem poszedłem ze Starklem do niego i zostałem tam na herbacie a raczej na kolacji. Była szynka i kluski. Kilkanaście osób przy stole. Oprócz ich dwojga syn oficer, i syn malec, trzy dorosłe córki (dwie starsze już zamężne), Wojciech Wasilewski z córką, syn i córka Antoniego, dwóch konkurentów córek – zdaje się że prawie narzeczonych, i jakaś panna, w której jak mi później powiedział, syn jego się kocha. – Atmosfera nadzwyczaj miła, swobodna, nastrój wesołej mieszczańskiej idylli. Bardzo przyjemnie spędziłem u nich wieczór. — A teraz kończę.

Bądź mi zdrowa moja Drobiniecko kochana, bądź tuli, buzi serdecznej za oba Twoje prześliczne liściki – daj rączka, oraz i daj Twych nóżek kochanych. Paaa, paaaa, bądź mi zdrowa i kochaj twojego Mietek

N. 4.

Lwów d. 14go Lutego 1893.
przed północą.

Moja Dobuniu, kochanie moje!

Trzeci liścik Talusin dziś przed południem otrzymałem. Buzi daję serdecznej, do serca Talunię przytulam – mocno – mocno. –

Rano przysłała do mnie Wanda Józefa z zapytaniem o której godzinie najdogodniej mi przyjść do niej na obiad. Dowiedziawszy się że zwykle obiad u nich między 1½ a 2ą powiedziałem że o tej porze przyjdę.

Chciałem obaczyć się z Asnykiem, który mieszka w Hotel Imperial (obok naszego domu:), ale go nie zastałem. Dowiedziałem się w tym hotelu że mieszka tam pani Wilma i dwóch synów. Zostawiłem więc bilet Mikołajowi Rejowi. –

Poszedłem na Wystawę. – Porobiłem tam grzeczne i przyjacielskie uwagi Sokołowskiemu, z powodu iż sprzedał obraz Anielki (Dziewczę z chryzantemami) taniej od ceny oznaczonej przez Artystkę i że nie wymówił, jak tego żądała, aby obraz był wysłany do Krakowa. Tłómaczył się jak mógł i wywnioskowałem z jego sposobu tłómaczenia

się, że nie było tam złej woli ani zaczepki, ale owszem chęć przysłużenia się artystce. Sądził że obraz stosunkowo bardzo świetnie sprzedany, gdyż wielu się zgłaszało z chęcią kupienia ale wszyscy znacznie mniej ofiarowali. Powiedział nawet, że jeśli p. Pająkówna niezadowolona, to on potrafi jeszcze obraz odebrać od nabywcy. Wątpię jednak aby chciał żeby zrobił taką awanturę. W każdym razie zapewnił iż postara się o to, aby obraz był jeszcze wysłany na wystawę do Krakowa. — Zrobiłem także śledztwo co do owego „Chłopca” z Salonu paryskiego, który zaginął. Otóż zdaje się że obraz ten wysłany został do Krakowa dla posłania go do Berlina i że zapewne tam go z Krakowa wysłano a gdy nie został w Berlinie przyjęty, posłano go jak przypuszczać trzeba, do Poznania. — Na Wystawie lwowskiej są teraz cztery prace Anielki: 1) główka dziewczęcia, bardzo wdzięczna i efektowna — ale zdaje mi się że przestrzeń między oczyma zbyt wielka a część twarzy (malowanej en trois quarts) zostająca w cieniu za duża. — 2) bardzo piękna główka brunetki. — 3) bardzo ładny, choć zbyt szkicowo malowany, widoczek z nad jeziora medyckiego. — 4) portret pani Błażowskiej. Jest podobna i dość piękna, choć nie podniesiona malowaniem jej uroda, ale raczej obniżona. Twarz zdaje mi się, że (: mówiąc żargonem artystów:) „przerysowana”. Część twarzy w cieniu będąca, wydaje mi się zbyt duża a cienie zbyt popielate i plamiste. Cera jakaś nieprawdziwa. Dodać muszę że portret fatalnie

na wystawie umieszczony, w złem świetle, świeci się i nie wiedzieć gdzie stanąć aby mu się przypatrzyć. Od ust jakaś smuga robi wrażenie jakby malowanie przypadkowem pociągnięciem pędzla było zamazane. Wogóle wszystkie teraz prace Anielki na wystawie i w jej pracowni wydały mi się niewykończone, robione zbyt pospiesznie. Talent jednak znów widnieje zawsze. Widocznie odstąpiła teraz już nie tylko od maniery Carolusa Duran i od maniery Hennera, ale także od maniery nabytej w szkole Cola Rossi — i wyrabia sobie coś samodzielnego ... wyrabia, lecz nie wyrobiła jeszcze. Brak jej było dawniej śmiałości — teraz ze wszystkich prac przegląda pewna śmiałość. To dobry znak. Szczególnie uderzyła mnie w jej pracowni szkicowana główka dziewczęcia śmiejącego się. Podchwycić wyraz jednego wrażenia, uczucia, podchwycić — że tak się wyrażę ruch w twarzy — tego nigdy przedtem nie próbowała.

Spotkałem się na wystawie ze Stasiową Dzieduszycką. Mówiła mi że tu bawią oboje. Byli tu dziś i z jakąś wysoką chudą panią, mówiącą bardzo źle po polsku — z niemiecka. Ona mieszka przy ul. Krakowskiego Nr. 15. a on u Lorsa. Próbowałem dwa razy w ciągu dnia być u niego ale nie zastałem. — Powiedziała mi że Lili jedzie za kilka tygodni do Paryża z panią Wolańską. — Nie wiem czy mi czasu starczy być u niej jutro. Mam jeszcze widzieć się z rozmaitemi osobami, — a wieczorem chcę pojechać do Jarosławia, aby we czwartek rano pojechać z tamtąd na pogrzeb do Ułopic. — Jaś jest tam zapewne

dzisiaj, bo tutaj miał zamiar, wyjeżdżając wczoraj wieczór do Medyki. —

Byłem dziś u p. Franciszka Zimy, który mi mówił z wielką życzliwością i uznaniem o Jasiu.

Byłem u pp. Jaworskich. Jej nie zastałem, ale on tymczasem zaprezentował mi swoje dziatwę — trzech chłopców i dziewczynkę. Najstarszy chłopak ma według lat osiem czy dziewięć. Trzeci chłopak Juraś Słotki bardzo ładny i zuch, ale taki swywolny że gdy mi go zaprezentował a ja pochyliłem się ku niemu aby się mu przypatrzeć, pochwycił mnie z całej siły za brodę i zaraz uwiesił się na niej — a żadnym sposobem puścić jej nie chciał. Wreszcie przyszła pani Jaworska — z panią Wasilewską z domu Karłowiczówną — młodą parą po ślubie zrobiła wycieczkę do Lwowa. Zabawią tu parę dni, potem jadą do Szwajcarji zatrzymując się parę dni w Krakowie, gdzie ich oczekiwać będzie pani Karłowiczowa, ojciec już odjechał do Warszawy. — Młoda pani Wasilewska wcale przyjemniejsze robi wrażenie niż za czasów panieństwa. Wesoła jest, teraz rozgadana i wymowna — ale nie deklamuje, tylko swobodnie i wesoło rozmawia. ——

Wieczorem na kolacji byłem u Kubalów. Był tam Tad. Wojciechowski, który po przechorowanej chorobie, która go mało ślepotą nie nawiedziła, bardzo postarzał i byli pp. Witowscy. Ona bardzo rozwajaśniała się nad Tobą — i rozpytywała o wszystko, nawet o Hermesa i Smoka. — Ale już dość tego pisania. Dnie mi daj Talunieńko, tuli kochającej. Czoło twe całuję i oczka, włoski twoje głaskam, do serca Cię tulę. Kocham bardzo. Kochaj

Twego Mieczka

Lwów d. 15° Lutego 1893.
god. 9½ wieczor

(576)

Moje Kochanie, szczęście moje!

Za pół godziny pojadę na dworzec kolei i do Jarosławia – tam noc spędzę a rano pojadę do Oleszyc. Zdrów jestem, zimno mię jest – więc może mi ta wyprawa nie zaszkodzi. Wilgoć straszna, na ulicach błoto tu i ówdzie po kostki, to śnieg pruszy i taje, to deszcz pada – ale kupiłem tu parasol. – Po pogrzebie myślę zaraz wracać do Jarosławia a ztamtąd pierwszym pociągiem do Krakowa – chyba gdybyś Ty się teraz zdecydowała przyjechać do Lwowa. W takim razie telegrafuj mi na ręce portyera stacyi kolei w Jarosławiu. Gdybyś zdecydowała się teraz

przyjechać do Lwowa – to i ja nie do Krakowa
lecz do Lwowa wrócę. – Jeśli nie przyjedziesz
teraz, to później możemy oboje przyjechać do
Lwowa. – Czy mój powrót w obecnej chwili
do Krakowa potrzebny – osądzić nie umiem.
Jeśli projekt kontraktu jeszcze nie rozdany
członkom Rady, to nie mamy po co wracać.
A nawet jeśli rozdany – to mogę parę
dni później wrócić, jeśli Tadzio swojej sprawy
nie zaczyna i spisuje uwagi nad projektem,
tak aby je wydrukować i członkom Rady rozdać
można. Jeśli zaś całkiem nowy zwiesił, to
i tak nie ma po co wracać. – Ty najlepiej
to wszystko osądzić potrafisz na miejscu. –
Pisałem Ci że są tu Stanisławowie Dzied.

Otóż byłem u niego 5 razy w hotelu Żorża i nie zastałem, byłem w Resursie gdzie miał przesiadywać i nie zastałem. Byłem u niej na ul. Kraszewskiego Nr. 15. i nie zastałem. On także był raz u mnie i nie zastał.

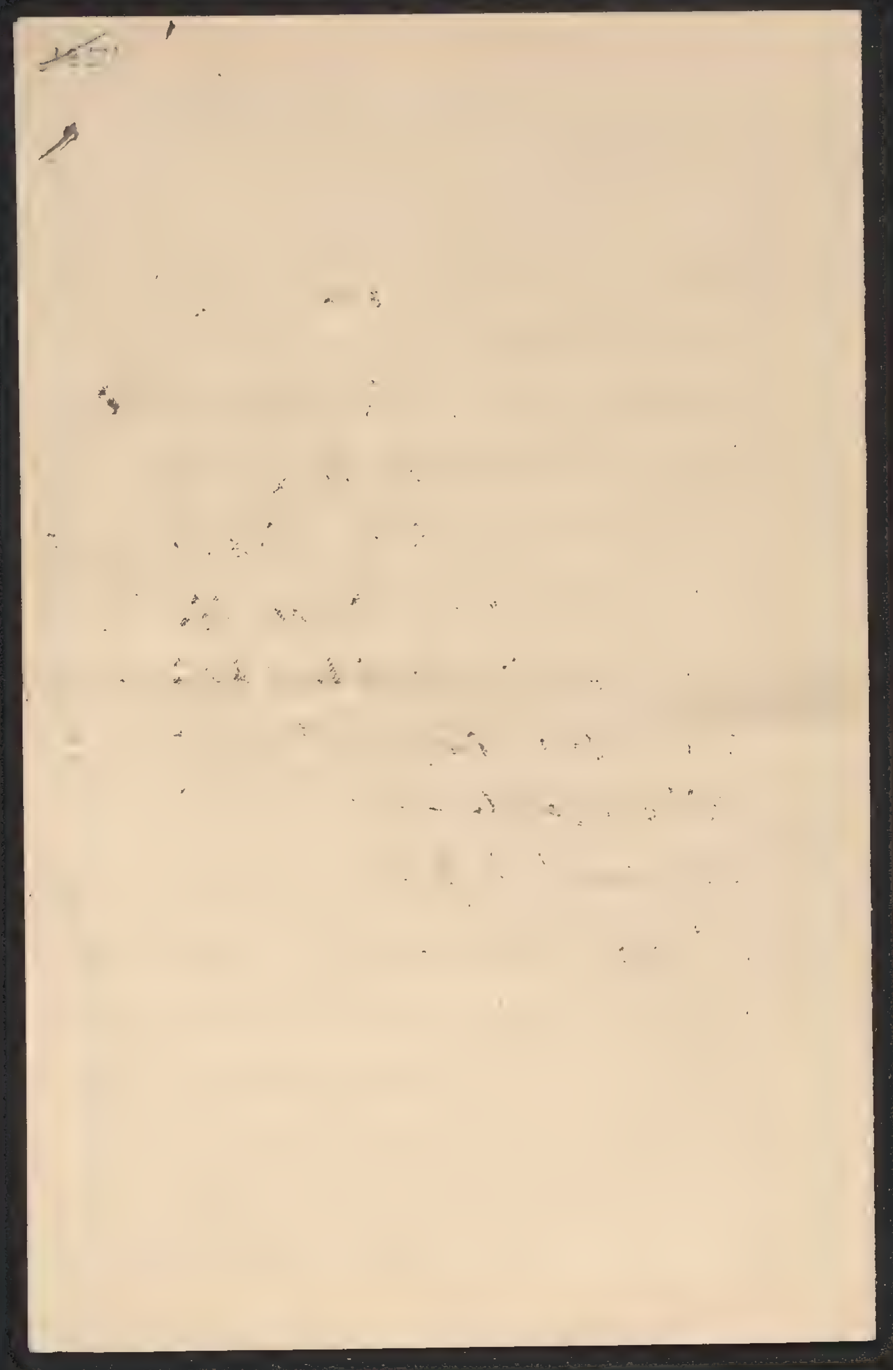
Spotkałem Edmunda Dz. Są tu obaj. Byłem u nich i nie zastałem. —

Przesiedziałem dziś kilka godzin u Wandy i bardzo mi dobrze tam było. Wieczorem była tam Anielka cała zapłakana i z bólem głowy. —

Bądź zdrowa. List Twój dziś otrzymałem. Całuję Twe i usta całuję. Moje dziecko drogie, wobec smutków i śmierci bądź mężną. Okropnym więcej niż wszystko tracić tych z którymi się życie przeżyło. — Do serca Cię tulę — kocham bardzo — kocham zawsze całą

Kochający Twój Mieczysław

Frakier już przyjechał — jadę.



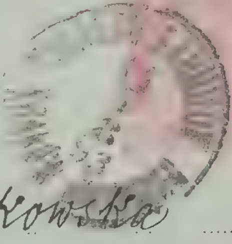
Klepar dn. 14 Kwietnia 1893.

(518)

40

Moja jedyna! Wątpię abyś tą kartkę dostała w Wiedniu – a zapewne nie poślą jej stamtąd do Abbazyi – no, piszę naprzepadłe. Piszę na wypadek, gdybyś wbrew zamiarom została dłużej w Wiedniu – żebyś miała wiadomość o Twoim Mieciu. – Z dworca Idalka odwiozła mnie do domu, przeprowadził do 11tej a potem ponędrowałem za interesami. Byłem w Ubezpieczeniach i w Redakcyi – a potem w drugiej Redakcyi – w „Czasie", gdzie miałem do Chęcińskiego interes wyjaśnienie wyjątkowej. Był tam i p. Ignacy. Pytali o Tadzia czy wyjechał, bo widzę „że mu p. Tarnowski dał urlop". – Potem byłem w księgarni – i u fryzjera, który mi obstrzygł włosy przy samej głowie. Potem wróciłem do domu na obiad – ale bez Taluni nic mi nie smakowało – a po obiedzie ponędrowałem się przedrzemać i oto teraz piszę zbudzony przez Walusia, który mi przyniósł listy z poczty. – Mam list od Reja, który był w Krakowie. Grzegorzewski oddał mu zaraz całego literackiego spadku po [illegible] i obiecał że Chłopców nie wypuści wcześniej. – Bądź zdrów Dobrodzieju mój. Tulę Cię do serca mego, tuli Cię dziś, nie widzi Twoje główny kwiaty naszego chłopca. – Pisz codzień parę słów a kochaj

Twego Miecia



Portier
Hotel gold. Lamm
Wieden

Karten-Brief.

List kartkowy. — Листова карта.

Zu öffnen durch Abtrennung des durchlochten Randes
Otwiera się przez odcięcie brzegu dziurkowanego.
Отворяє ся через оторванє продѣравленого краю.

An / Do / До Wohlgeboren,

Frau Helene von Pawlikowska

Abbazia

~~Wien~~

~~Wieden Hauptstrasse. Hotel Goldenes Lamm~~

(Poln.-Ruth.)

Bei Karten-Briefen nach dem Auslande ist die Ergänzungs-Briefmarke neben der eingedruckten beizukleben.

Na listach kartkowych wysyłanych za granicę dodaje się w razie potrzeby znaczek uzupełniający obok wydrukowanego.

При листовыхъ картахъ за границю прилѣпити треба доповнительну марку листову, обокъ натиснутои.



Kleparz dn. 15° Kwietnia 1893.

41

(517)

Moja najdroższa żoneczko, moje kochanie!

Przyszedł do mnie dziś rano o godz. 7mej Turczyński a gdy mu powiedziano, że śpię, zapowiedział bytność swoją na godzinę 11tą. Był. Druga już dochodzi, — przed chwilą odszedł, ale przyjdzie do mnie dziś jeszcze koło godziny wpół do piątej. Dziś wieczór odjeżdża do Stanisławowa pospiesznym pociągiem. Lubię z nim się widzieć od czasu do czasu, bo mi on przypomina to, co zawsze miło przypominać — młodość i wspólne nasze koleżeństwo w uniwersytecie. Ale męczy on mnie i męczy swoim sposobem prowadzenia rozmowy, monotonnym i suchym — i bardzo znużony zasiadam do pisania listu do Talunci przed obiadem — zasiadam jednak, bo po obiedzie mam jeszcze robić co innego i mógłby mi nie starczyć czasu do ukończenia listu przed ~~przyj~~ wyjściem Turczyńskiego. Cóż mam z nim robić? Wracając z wycieczki wielkanocnej do Rzymu odbytej, umyślnie i wyłącznie dla pogawędzenia ze mną zatrzymał się w Krakowie, muszę więc mu się dać nagawędzić. Ach, gdybyż ta gawęda była trochę treściwsza. — Wczoraj wieczorem pisałem do Ciebie „list kartkowy" do Wiednia; jeśli dziś rano wyprawili Cię w dalszą drogę, tej listu tego nie otrzymała i pewnie nie otrzymasz. Dziś piszę już wprost do Abbazji. — Spodziewałem się dziś jakiej kartki z Wiednia od Ciebie, albo telegramu — nic i nic. Zapomniałem przy odjeździe twym prosić Cię o telegram — ale pocieszałem się tem, że telegrafowałaś zawsze, więc że i tym razem będzie. Ale nic nie otrzymałem i zaczynam się trapić i niepokoić. — ... Walery w tej chwili woła mnie na obiad.

Zjadłem obiad (rosół z kaszką, sztukamięs [illegible] i sago [illegible] i piwo [illegible]) i myślałem przez ten czas, czyby nie zatelegrafować Rp. do Taluńci? ale dokąd? Czy wyjechała Talunia? czy nie wyjechała? Może wyjechała. A może nie wyjechała. A jednak może wyjechała. No, a przecież może nie wyjechała. Sam sobie się wydałem przy tych pytaniach podobnym do owych gaminów paryskich przypatrujących się jak afiszer na drabinie czyni przygotowania do przylepienia ogromnego afisza, który mu wiatr ustawicznie zwija i zagina: „il la collera!... il ne la collera pas!... mais si, il la collera!... eh, non, il ne la collera pas!... Diantre! il la collera!.. Sapristi, non, il ne la collera pas!" Myślę i myślę i nic nie wymyślę. – A jednak może wyślę depeszę... Ale dokąd?

Wczoraj po twoim wyjeździe Taluniecko przyszli tu do Ciebie z kurrendą z Tow. Nauczycieli z zaproszeniem na poniedziałek na godz. 5ą wieczorem. Napisałem: „wyjechała dziś rano do Abbacyi." – Potem przyniesiono list do Ciebie z Warszawy od pani Lucyny, który załączam. – Poszedłem potem do miasta i pozałatwiałem różne interesa, – w Tow. Ubezpieczeń, w Redakcyi, księgarni i t.d. a u p. Figla ostrzygłem sobie łeb, prawie przy samej skórze. – Byłem także w Redakcyi „Czasu", chcąc się porozumieć z Chylińskim w sprawie wystawy lwowskiej 1894 r. ponieważ obaj jesteśmy wiceprezesami sekcyi dziennikarskiej a we Lwowie w tejże sekcyi zapadła uchwała, abyśmy tu w Krakowie także taką sekcyę lokalnego komitetu utworzyli – czego ja jednak nie widzę przyczyny i przeciw czemu we Lwowie napróżno oponowałem. Tymczasem teraz utworzono przez tę sekcyę we Lwowie biuro prasowe, zgłasza się ciągle do nas, na może rece z różnemi komunikatami. Umówiliśmy się z Chylińskim że komunikaty będziemy zużytkowywać a zawiązanie sekcyi w Krakowie, zostawimy tymczasem w zawieszeniu. Istotnie bylibyśmy w pewnym kłopocie, zwołując tu w Krakowie zgromadzenie dziennikarskie

toby chyba trzeba wszystkich dziennikarzy bez wyjątku zaprosić – nawet nie wyłączając Ordowskich, Rychterów, Borkowskich, Bartoszewiczów i t.p. &c. a gdybyśmy kogo opuścili – toby był krzyk niemały i organ pominięty mściłby się może za to … na wystawie krajowej.

Mówiłem Ci o artykule w Dzienniku Polskim (lwowskim), którego krakowski korespondent wyprowadził brutalny napad na Szlachtowskiego. Otóż już teraz wiem na pewno, czego się domyślałem, że Stańczycy postanowili pozbyć się Szlachtowskiego i w ten lub ów sposób zmusić go do rezygnacji a raczej do rezygnowania. Czują oni jednak całą niewłaściwość takiego postępowania z swej strony, gdy oni sami przeprowadzili jego wybór – i wstyd im występować jawnie przeciw niemu. Robią więc wszelkie możliwe starania, aby ten atak przeciw ich wybrańcowi wyszedł ze strony stronnictwa demokratycznego. Dlatego też pierwsze strzały wypalił z ich polecenia Hopcas w „Dzienniku Polskim". Radziby, aby temu cała prasa postępowa zawtórzyła. – Tak aby Szlachtowski usunął się pod rzekomym naciskiem „warchołów" a Stańczycy wtedy kanonizowaliby go jak męczennika, ubolewając że tyle zaznał prześladowania. – A czy wiesz, dlaczego go usunąć pragną? czy gorszym jest teraz niż był przed dwoma laty? czy zgłupiał lub zaniedbał się? bynajmniej, owszem więcej nieco okazuje teraz energii wobec podwładnych niż dawniej. A więc czemu? – Oto dlatego, że sobie tego Namiestnik życzy. Serwilizm jest jedynym powodem. – A zapytam teraz, dlaczego sobie Namiestnik życzy usunięcia Szlachtowskiego? no, moja pani, zanadto jesteś ciekawa.

Był dziś u mnie Rej. – Był w Kozłowie. Stary Głogowski oddał mu zarząd literackiej spuścizny po śp. Władzi i obiecał mu że Chłopicki nie będzie wydzierżawiał. Rej tem ucieszony a także nadzwyczaj kontent ze zwycięstwa odniesionego przy wyborach w Tarnowskiem nad wydziałami postanowień Tarnowskich, Sanguszki, Badeniego i Męcińskiego, który się przechwalał że wybór w tym okręgu zawsze od niego zależy. Artykuł w „Czasie"

zgniewał Reja niepospolicie choć powiada że sobie nigdy z tego nie zrobił gdy go "pod pysk" napastowały ani z tego gdy wpośród nich przyjaźnie ku niemu kręciły ogonami. – – –

Moja Dobciunio, Turczyński zamiast o 5tej przyszedł zaraz po 4tej i listu pisać mi nie dał – bo siedział blisko do 7mej. Skończę więc list lada jako… Ale nie gniewaj się na Turczyńskiego, bo był zadziwiający rozmowy i dowiedziałem się od niego o rzeczy, o której bym go był nigdy nie pomyślał – przypuszczając że mu egoizm na taki krok zdobyć się nie dozwoli. Otóż dowiedziałem się, że po śmierci Ludwika Wolskiego, napisał do jego żony (Zawiszyny), że wiedząc w jak przykrych żyje stosunkach z własną rodziną i że po śmierci Ludwika stosunek z rodziną Wolskich mógłby także ulec jakiej zmianie, więc on, chociaż jej prawie nie zna (bo ją raz tylko widział), jako przyjaciel Ludwika ofiaruje jej schronienie w swoim domu i prosi aby przynajmniej na czas jakiś przyjechała, dopóki stosunki rodzinne się nie wyjaśnią. Prawda, że to poczciwe? Ale nie umiesz ocenić tej poczciwości, bo nie wiesz jak surowe są jego zasady moralne i jak bardzo potępiał i on i jego żona ten związek Ludwika z Zawiszyną, nieuświęcony małżeństwem. Otóż Ludwikowa przyjęła to zaproszenie – i coraz ciężej zapadając na zdrowiu – już do śmierci pozostała w ich domu. – Turczyński z uwielbieniem mówi o swojej żonie, która mimo zasad surowych, zdobyła się na to zaparcie się, aby ową kobietę przyjąć do własnego domu, ocenić wedle wartości jej cnoty a błędy wybaczyć, pielęgnować do śmierci chorą i pokochać. Pytałem go o Ludwikową. Powiada, że uprzedzony był na jej niekorzyść a przekonał się że była kobietą wysokiej inteligencji i wielkiej siły charakteru, bezgranicznego dla Ludwika przywiązania a przytem najlepszą matką, która zmuszona była dzieci własne porzucić, aby nie upaść pod ciężarem domowego pożycia.

No, Dobciu, już dość tego pisania na dziś – a czy jutro napiszę choć małą karteczkę – to kwestya. Dłuższych listów się nie spodziewaj a sama pisz choć krótkie. – Oczęta twe całuję i czółko i buzię, do serca Cię tulę, tulę, tulę, włoski siwe głaskam, kocham bardzo

Kochający Twego Mieczia

Tadzia mi ucałuj. Powiedziano mi w „Czasie" że dostał urlop od Jakubowskiego na kilka tygodni. Niech więc z urlopu korzysta. – Włodzimierzom i wszystkim znajomym, każdemu co się komu należy. Paaaa…

73.

1361

Kleparz dn. 16° Kwietnia 1893.
niedziela godz. 4ᵉ.

43

519

Moja Osobuniczko kochana, moja!

Wczoraj zimno tu było i palić trzeba było w piecach, dziś ciepło ale wiatr gwiżdże i podnosi tumany kurzu. –

Otrzymałem dziś rano list Twój wiedeński i od serca Cię całuję za poczciwe pisanie Twoje i za wszystkie wiadomości, które mnie więcej obchodzą od wszystkich telegramów gazeciarskich – nie wyłączając nawet telegramu z Serbii, że 16 letni królik kazał uwięzić swoich opiekunów-regentów i ogłosił się pełnoletnim.

Reformę kazałem Ci posyłać, będziesz o tem czytać. Istne źródło niewyczerpane dla librecistów operetek – ta Serbia. Dość wspomnieć Milana i Natalię a teraz ich syna.

Przeczytaj drukującą się w feletonie novellkę Luboradzkiego: „Ona" i napisz mi jak Ci się to podoba. Przysłał to do druku Asnyk.

W najnowszym N^rze „Myśli" polemizuje sobie Bornstein dość dowcipnie z projektem kontraktu dyrekcyi teatru i z Jakubowskiego. Każdy naturalnie projekt – jak ów, ma obrońców i przeciwników – a znalazł się teraz

1969

któremu się udało napisać projekt niemający ani jednego obrońcy. Różnica zdań nad tym projektem polega w tem, że jedni się oburzają a drudzy kpią. Doradzałem Bornsteinowi aby uzupełnił swój projekt dodając § 53, który będzie orzekał jakim ma być mundur pana dyrektora i ile ma mieć guzików z herbem miasta, oraz jaka czapka, a to w tym celu aby go łatwiej poznał na ulicy komisarz magistratu gdy go zechce pozwać do akta, lub gdy mu każe już angażować – pannę „Burzakówną". etc.

W wczorajszym „Czasie" jest wiadomość, że w Związku literackim wybrano komisyę 9 osób (: Estreicher, Górski, Jaworski, Tadeo, Romer, Sarnecki, Sokołowski, Tretiak, Windakiewicz:) która zaraz odbyła posiedzenie w sprawach projektowanych „Konferencyi teatralnych" i określiła w ogólnych zarysach program i cel tych konferencyi (t. j. sceniczne przedstawienia rozwoju teatru polskiego w różnych epokach). Uchwalono jednak aby do akcyi przystąpić dopiero po załatwieniu kwestyi dyrekcyi teatru, bo od przedsiębiorcy głównie zależeć będzie czy plan da się przeprowadzić i w jakim zakresie, tembardziej że czysty zysk z konferencyi ma być przeznaczony na fundusz emerytalny dla artystów.

Dziś przysłał mi list Schmitte, w którym tenże

prosi go o pozwolenie przedstawienia „Nauczycielki" w czasie Sejmu. Rej pyta mnie tedy czy mu radzę aby pozwolił, czy siły dostateczne posiada scena krakowska aby dobrze przedstawić sztukę i jakie ma on warunki finansowe postawić Schmittowi. Odpowiedziałem, że Kozłowski nie życzył sobie aby dzisiejsza scena krakowska przedstawiała jego sztukę, że wyborna sztuka Blizińskiego padła tam teraz z powodu złego wprowadzenia na scenę i „Nauczycielka" niewątpliwie także padnie – a co do warunków finansowych, to rzecz obojętna jakie Rej postawi i na jakie się Schmitt zgodzi, bo żadnych nie dotrzyma.

Zegarek zapomniany wyślę do Ciebie dopiero jutro, bo dziś Niedziela a z opakowaniem i z wysłaniem w godzinach pocztowych trudno się będzie uporać. Nakręcę go, jak żądasz Dobrucia moja jedyna, ale on tak długo iść nie będzie, aby Cię doszedł idący, to niemożebne.

Nadeszła beczka Madery – a dotąd nic mi nie każą zaraz płacić. – Za tydzień może zabiorę się do butelkowania. Zamówiłem w Bojanowskiej

1964

mnie szklanej sto butelek czystego szkła –
ciekawy jestem ile będą kosztować, bo tutaj
w Krakowie kosztują takie butelki po 12 centów.

W Poniedziałek odbędzie się w Sali Radnej
zgromadzenie wyborcze na którem posłowie
lwowscy do Rady Państwa – Aug. Sokołowski i
Weigel zdawać będą sprawę ze swojej tam
działalności. –

Czekam z upragnieniem listu Twego
z Abbazji – a może dziś telegramu.

Bądźcie mi zdrowi moi drodzy.
Całuję Was obie po ojcowsku. A teraz
Ciebie Talusieńko moja do serca mojego
przyciskam, czółko Twe całuję, włosy Twoje
śliczne głaskam, głaaaaskam, oczęta Twoje całuję
(ale nie oba naraz, tylko jedno po drugiem), a
nakoniec buzi zaważonej daję, buzi serdecznej.
I jeszcze szyjkę twoją całuję. I jeszcze nóżki
Twoje. Kochaj Twojego

Miecza

N. 4.

Klepary d. 17° Kwietnia 1893.

52

45

Moja Talunieczko, moje kochanie!

Dziś w nocy zaczęły sypać krupy i sypią aż do tej chwili, – piszę to w południe. Padając na ziemię, w tejże chwili topnieją, bo dość ciepło. Od wczoraj znacznie jednak pochłodniało.

Wczoraj napisawszy list do Taluńci, poszedłem do miasta i wrzuciłem go do skrzynki – około godz. 7mej wieczorem, potem poszedłem na Krupniczą – pod Nr. 13. aby się listem Twoim Idalce pochwalić. Nie zastałem jej w domu, Hania tylko wybiegła wyciągając ku mnie rączki: „Dziadzio przyszedł, dziadzio kochany!" Rozmawiała ze mną bardzo rozkosznie. Powiedziałem jej że mam list od Babci, żeby swej Mamie powiedziała o tem co Babcia pisze. Pytała mnie co piszesz. Rzekłem że przyjechała z Tatusiem do Wiednia, i że obie zdrowi. „Zdrowi? zapytała – już zdrowi? Tatuś już zdrów?" Bardzo była milutka i grzeczna. – Potem poszedłem do

Wandi, która mi była bardzo rada. Za chwilę wyszła tam Idalka z Malkę. Dłużej tam zabawiłem. Opowiadałem Wandi o różnych banialukach i dałem im trzech Twój list do czytania. Wandzia mówiła mi że była u Abramowiczowej i że musi się pilnować aby się w Jasiu nie zakochała, boby jej to na dobre nie wyszło, nigdy to na dobre nie wyjdzie w dziecku się zakochać, wie o tem z doświadczenia zrobionego na Michasiu, — jak dziecko odbiorą, to sobie potem rady dać nie może. A z tego co mówiła, widzę, że już jest w Jasiu zakochana z kretesem. Kiedy z tamtąd odchodziła, żegnał ją a gdy brała na siebie okrywadło, to jej przypomniał: „a parasol?" i przyniósł jej a potem przypomniał sobie że przyniosła z sobą książkę i poszedł po książkę: „a książka?" Nie mogła go zrazu zrozumieć, dopóki jej książki nie przyniósł. — Wróciłem do domu a przed 9ta przyniósł mi listonosz, twój a raczej wasz telegram z Abbacyi, oddany tam o godzinie 6^tej^ przez Talunię. Wiem że przez Talunię, z jednego drobnego szczegółu w układzie

telegramu, wiem napewno, ale nie odgadnę z niego. Myślą moją chodzę z Wami po Abbacyi. Czy tylko pogoda Wam służy, tego nie mogę odgadnąć, renta odgadnę z podobnie. Pisz mi o wszystkiem. Jak się się Tadziowi tam podoba? W Mattuglie długo spaliście – a gdybyście zjedziali do Abbacyi, czy łatwo było? Pewnie na złość deszcz kropił. Widzieliście już Wlodzimierzów? – Zajrzałaś już do Marochina? Addio-pa? A byliście w Quarnero? a w Ungarni? siedzieliście na Punticzy? chodziłaś do tego piekarza? u Tomasicza piłeś Tadziu Cognac? jedliście scampi? chodziliście daleko po Strandwegu? z której strony? ale do Voloski nie doszliście. Kiedy popłyniecie do Rjeki? a Schilcher pijecie? Pij Tadziu wino, pij dużo i kup butelkę Oporto, żebyś na noc zawsze kieliszek wypił. Ja wiem że to Ci bardzo dobrze robi. — Telegram Twój dziś rano posłałem Idalce i Wiśni. – Wiśnia słusznie mi wczoraj powiedziała że dziś nie będę miał listu, bo listy dopiero trzeciego dnia dochodzą. Niema.

1900

(godz 7½ wieczór.)

Nie rozumiałem w Twoim telegramie co to znaczy: „Dank für beide Briefe" — kiedy mój list tylko jeden mogłaś wtedy odebrać. Chyba przysłano Ci także karteluszek pisany do Wiednia?—

Idalka miała list od Janiów w sprawie owej jednodniówki. Otóż wyobraź sobie, Wanda wydobyła aforyzm od Marnarka (?)! Ale skutkiem drugiego listu Idalki, tłumaczącego charakter tej jednodniówki bardzo była zakłopotana co z tym aforyzmem teraz robić, sądziła bowiem, że to będzie poważna jednodniówka na szkołę ludową a w tej jaką w Krakowie zamierzają drukować, niepodobna zamieścić aforyzmu tak poważnej osoby. Poradził zatem Jaś, aby zbierać dalej autografy i aforyzmy różnych znakomitości ale wydać je dopiero w jesieni w osobnej jednodniówce na rzecz Tow. Szkoły Ludowej.—Tak zrobią.

Dziś minął mi dzień dość marnie. Wczoraj do późna pisałem artykuł do Reformy o Szlachtowskim, który ma być dziś drukowany. Późno dziś wstałem a o 11^tej^ przyszli do mnie warchoły radzić w różnych kościelnych sprawach. Dałem im wódki i krajanki (?) od masarza i piwa czarnego i przesiedzieli u mnie aż do obiadu. Nie wychodziłem nigdzie, rozmawiałem tylko z Abrahamem (?) przez telefon. Więcej nic.—A teraz nosek Twój całuję i oczka i czółko, głaskam brewki i włoski, skrobię za uszkami, obejmuję obiema dłońmi główkę i do serca przytulam, bum (?) mocniej dalej.—Ucałuj Tadzia. Kochaj Twego

Mieczka

Klepacz dn. 18° Kwietnia 1893.

N°5.

Moja żoncin kochana, moje dziecko!

Biedny Bobuś, niema listu od Talunci. Wczoraj prawie go się niespodziewał, ale na dziś oczekiwał go na pewno — a niema.

Wczoraj wieczór zimno było i paliło się w piecach, — w nocy jeszcze zimniej, 2 stop. Reaum. niżej zera (: Kubacik utrzymuje że 6 stop.:) śnieg padał i rano jeszcze leżał na dachach. Dziś nieładna pogoda.

Nie byłem wczoraj na sejmiku relacyjnym t. j. na sprawozdaniu naszych posłów przed wyborcami. Nie chciało mi się być na tem, tembardziej że się obawiałem aby mi tam nie kazano gadać lub przewodniczyć.

Stary Estreicher umieścił wczoraj w „Czasie" feleton o Graybnera „Fredrze" — płytki i niedołężny jak rzadko się zdarza czytać.

Posłałem Ci pod opaską najnowszy numer „Myśli", o którym Ci pisałem. Jest w tym numerze także niefortunna wzmianka o p. Alfredzie Römerze. Jeszcze niefortunniejsza jest o tem wzmianka w dzisiejszym „Kurjerze Lwowskim." Niewymienia go po nazwisku, tylko oznacza pierwszą literę R. ale mianuje go „młodym hrabią" który wraz z drugim młodym hrabią M., winnym podobnego przestępstwa umknął za granicę a co najważniejsze, to że trzeci hrabia „wyzymoczony pod Grynwaldem" i oni dwaj -wszyscy należą do tego samego „Towarzystwa". Gdzie Kurjerowi zadzwoniło, ale niewie w którym kościele. Łatwo się domyślać z jakiej sfery doszła go ta bajeczka. —

Czy czytałaś w wczorajszej „Reformie" mój artykuł o Sclachtowskim „Na jaw"? Pełno w nim błędów drukarskich.

Bawi tu Rapacki w przejeździe do Lwowa gdzie ma dać przedstawienie na korzyść funduszu wzajemnej pomocy literatów.

Seweryna już się przeprowadzili do Matej, Bracciejowa oddali nowemu dzierżawcy i do

Krakowa przyjechali. Dziś mają być wieczór u Idalki. Wspirała od mnie kartkę zapraszając abym i ja przyszedł. Będzie tam także stryjek. Wnuczka i Halka. —

Panna Halka przyszła dziś do mnie przed obiadem i przez czas obiadu zabawiła.

„Bluszcz" w najnowszym numerze zamieścił artykuł: „Z Adryatyku" w którym opisuje patetycznie straszliwe niebezpieczeństwa jakie spotykać podróżnych przymarzyć koło Promontorio za wyspom Brioniskim, gdzie się zawsze okropnie morze kołysze a latarnia morska (pamiętam?) świeci „jak ułudne światło w ręku demona śmierci" A potem następuje apostrofa: „Pamiętam, o morze! przed laty dwoma, owo nasze pierwsze ze sobą spotkanie? Naprzód owa przepaść ubezwładniającego zachwytu, potem niewysłowione zdziwienie, owo nagle zamarłe serca bicie i wzrok przymglony i powracająca za moment krwi gorącej falą w zadatek bezbrzeżnej radości!" — Jak sądzisz Talunciu, czy morze to pamięta, owo „spotkanie pierwsze" z autorem

lub autorką tej banialuki? - Zagadaj Tam do niego temi słowy: „Pamiętam, o morze!?"

Nie chciałem Ci pisać o wypadku jaki się zdarzył u nas w domu przed dwoma dniami, abyś się we łzach nie rozpłynęła. Ale już teraz przyczyna smutku usunięta. Oto Galant uciekł - i dwa dni go nie było!!! Wojciech utrzymuje że „węglarz" furty za sobą nie zamknął, ale Kubacik powiada że sam Wojciech wprzódy mówił, że idąc po węgle furty nie zamknął bo miał zaraz wrócić, a tymczasem Galant uciekł. - Posyłałem za nim na Grzegórzki, ale tam powiedziano że go widziano, ale że go łapać nie mogą, bo ma obróżę i znaczek. Miałem już ogłaszać za kundysem tym gończy w inseratach, gdy wtem z Dąbia go przyprowadzono. Mieli tam z nim wiele kłopotu jak twierdzą, trudno było go złapać, musieli karmić, chodzić do Magistratu i pytać co on za jeden i t. d. i t. d. Dwóch ludzi go przywiodło. Kosztował ten „špas" 4 guldeny.

Bądź mi zdrowa Talusieńko moja, buzi mi daj. Ja Ci daję buzi z [illegible] zwięgnonemi smutnie wąsiskami. Buzka Twe c[illegible] i czółko, pierścionecek i nóżki obie w bucikach [illegible] bucików. -

Tadzia ucałuj. [illegible]ochaj Twego Miecia

Klepacz dn. 19° kwietnia 1893.

N° 6.

Talusiu, żoniu, kochaneczko moja!

Prześliczna dziś pogoda – a i w sercu mi pogodnie bo dostałem pierwszy abazyjski list Talusin z 17°, z dość dobremi wiadomościami jak na początek. Wierzę w to, że pobyt nad morzem i w tym klimacie wybornie Wam obojgu posłuży, byleście grzeczni byli. Dotąd jak widzę jesteście grzeczni. – Czy to tylko dobrze abyś Ty tak długie listy pisywała jak Twój list do mnie, zamiast siedzieć na dworze, spacerować lub odpoczywać? Gdybyś to Ty tylko do mnie pisywała, ale jestem pewny że pierwsze jeszcze i do innych – moja, moja Dobriu! Wielką mi radość listy Twoje sprawiają, nieumiem ci nawet wyrazić, jak wielką – i ile razy je czytam

i odetchnię i przeniesie się każdem słowem, — ale nie proszę o takie długie listy, proszę tylko o parę słówek codziennie – byleś Ty nie męczyła się długiem pisaniem.

List twój posłałem zaraz Idalce, prosząc ją na karteluszku, aby go zaraz udzieliła Wudzi i potem zaraz mnie odesłała. Przed obiadem moim przyjechała do mnie Wudzia z panną Kasią, z Hanią i Jasiulkiem i list mi odwiozła. Dzieci obie były śliczne, bawiły się i biegały po salonie i ciągle się całowały, szczególnie Hania ciągle całowała Jasia a potem szczypała w buzię. Sama Kazimiera ekstazyuje się nad oczyma Hani. W samej rzeczy dzisiaj takie były śliczne jak rzadko a i Jasiek także taki był miły że już niemoże być milszem takie dziecko. Kiedy się Hania pożegnała już ze mną, wróciła się potem jeszcze, mówiąc: „jeszcze w szyjkę" i pocałowała mnie w szyję.

Wczoraj po 8mej wieczorem poszedłem do Fidelki i byłem na kolacyi – aż do 10½. Byli tam Sewerowie, pani Güntherowa, Winia i Tunia (nie pamiętam imienia, – ta młodsza), Anyck, panna Pankowska, Wacia i panna Halka. – Dość było wesoło i zabawnie. Sewerowie już się do Matej przenieśli a aptekarz który odrzienawił Maciejowę, już im wszystko co do grosza wypłacił. Sewer długi płaci, – z różnych faktów domyślam się że Halka była jedną z wierzycieli. To tylko źle, że Sewer wyobraża sobie że go życie w Krakowie nie zbyt wiele będzie kosztować, może ani połowy tego, co przyszłość pokaże. Napomyka ciągle o tem poczciwa pani Güntherowa. – Pani Maciejowska już się pogodziła z losem; Sewer teraz nie mówi do niej inaczej, tylko „gołąbko moja" z wielką afektacyą. – Panna Pankowska ma istotnie bardzo ładny altowy głos, zresztą przypomina lalek fryzjerskich obracających się w kółko na wystawie – woskowa. Wymowę ma niepoprawną

1976

i dykcyę zamazaną, połyka sylaby całe. Gdybym ja ją chciał wyrobić na artystkę, tobym jej zalecił przedewszystkiem, aby w rozmowie wymawiała wyraźnie i poprawnie, a z należytemi przyciskami wypowiadała każde zdanie, ilustrując intonacyę. Toby była najlepsza dla niej szkoła. Niech się stara ciągle być artystką a nie tylko kilka godzin na dzień — bo inaczej talent w niej się nie obudzi, jeśli w duszy artyzm nie wykwitnie na te myśli i uczucia do jakich jest sama zdolna i które jej są zrozumiałe. Później zatem przyjdzie gest i gra twarzy.

Portret Hani ... nie podoba mi się — jako portret, ma on jako malatura niewątpliwie wielkie zalety. Ale muszę go jeszcze w dzień kiedy oglądać.

Błażowski ciężko bardzo był chory i już lekarze stracili byli nadzieję, ale teraz znowu ją mają. — Felietonu w „Czasie" o „Fredzie" Grayberga nie pisał Karol Estreicher, ale Kazimierz Ehrenberg. Felieton taki staruszkowaty że byłem pewny że pisał Estreicher. — Ignacy Rosner jest we Lwowie, podobno jutro wraca. — Antoniemu Błażowskiemu matka niebezpiecznie chora na zapalenie płuc. — Jaś jest w Medyce. — Niewychodziłem dziś z domu, wszelkie interesa załatwiając przez telefon. — Gdybyż to była telefoniczna komunikacya z Abbazzą! gadałbym z tobą do wieczora. — Paa — już idę na spacer póki słońce świeci. Buzi! czółka! brat! kareta! buzi jeszcze i jeszcze i jeszcze! Kochaj Talunciu twojego Miecia —

N° 7.

Klepar(z) dn. 20 Kwietnia 1893.

523

51

Moja Bobuniczko droga!

Zimno i chmurno dziś na dworze - ale liścik mam śliczny od Bobunici - z listkiem Helleborus (t. j. ciemierzycy) i z programem podróży do Dalmacyi. - Jaka szkoda że mnie tam niema, abyśmy tę wycieczkę odbyli. No, co się odwlecze, to pewnie nie uciecze. -

Liścik Twój, moje kochanie podałem Wuśki, prosząc aby dała odczytać Józiuce i mnie zaraz oddała - ale

już blisko 7me a siostra dotąd mi nie zwróciła. Dość po niego.

Dziś dość rano wstałem i zabrałem się do roboty – aż do obiadu, ale ciągle miałem jakieś przeszkody, powiedziałem sobie, że po obiedzie się przejdę – bo słońce zaświeciło, a potem do Taluni list napiszę a potem do roboty na którą się zabiorę do której dobrze dziś byłem nastrojony. Tymczasem przekonałem się że ustała – a Bóg wie nosi i że nie prawdą jest przysłowie, że kto rano

wstaje, tem panu Bóg dzięki. Do obiedzie przyszła Zonia Dziedzużycka – która pojutrze już odjeżdża do Lwowa – i siedziała do tej pory, namawiając ~~mnie~~ mnie przez cały ten czas abym nosił na piersiach medalionik francuski. Bardzo mnie zmęczyła a w nim czasem ebawiła apostołka, aj, aj! Teraz już ani do roboty zabrać się nie potrafię, bo nie się mógł wyczerpać z bremienia dewockiej słowny, ani nawet listu do Talunici napisać nie mogę porządnego. Piszę na prędce, aby go co prędzej wysłać. –

W liście Twoim wspominasz, że

1980

pisałaś do mnie już trzy listy (: jeden z Wiednia, dwa z Abbacji (z 17go i 18go bm) i że dwa telegramy przesłałaś. Otóż ja tylko jeden telegram ~~telegram~~ wasz dostałem, wysłany po przyjeździe do Abbacji. — Ja dziś piszę list 7my. Gdyby Ci który list nie doszedł, to mi donieś — bo ja je numeruję, więc łatwo Ci będzie oznaczyć którego numeru brakuje. — A Reforma czy Ci dochodzi?

Dziwimy się tu obie z Wandzią, czemu Włodzimierzowie tak prędko wyjeżdżają z Abbacji. —

Bądź zdrowa Taluniećku moja jedyna, a grzeczną bądź i dbaj o siebie. Do serca mojego Cię przytulam, długo i mocno, mocno. Główkę twoją głaskam i całuję. Całuję oczko i usta i buzię i jeszcze raz oczka i oczko i buzię. Nóżki twoje całuję.

Kochaj Taluniu Twego

Mieczka

Ucałuj Tadzia. Pokaż mu moją Wellingtonię, i niech się jej dobrze przypatrzy.

1901

Klepar z dn. 21 Kwietnia 1893.

53

(524)

N° 8.

Moja Bobuniecko droga, najdroższa!

Wczoraj późnym wieczorem oddała mi Wndzia list Twój, który jej i Idalce wpołudnie posłałem — dopiero późnym wieczorem oddała przez Francia, choć prosiłem aby zwróciła zaraz — i zwróciła niezapieczętowany, tak że Franció mógł go sobie przeczytać — i co najgorsze zwróciła go tak powalany i pomazany i zatłuszczony, jakby wpadł do wody lub masła... No, raz się taki wypadek niechcący stać może, ale tak samo mi te „Krupkiczki" zrobiły przedwczoraj z pierwszym Twym listem adresowanym. Za karę dziś im listu Twego nie posłałem — jeśli się chcą czego dowiedzieć, niech tu się same zjawią — Fanać!

Wczoraj po herbacie zabrałem się do roboty, do porządkowania moich papierów — i prawie już skończyłem tę część zadania, jaką sobie na wczoraj przeznaczyłem, tylko że z powodu straty czasu, jakiej mnie nabawiła Zosia, musiałem siedzieć nadtem do późna i bardzo (: już kiedy ja mówię „bardzo", to bardzo :) późno ponadtem spać. Za to dziś wstałem

dopiero koło 11tej. Liścik Talusin, śliczny liścik z bobkowym liściem i różanemi listkami i świeżemi jakiemiś kwiatuszkami, obudził mnie. Zazdroszczę wam widoku kwitnących magnolij i tego zapachu kwiecia od którego, jak piszesz, aż głowa się kręci, i widoku i zapachu morza i... widoku żywych jeżów morskich, bo na tym podobnych łajdaków okrutnie lubię patrzeć.

Dość krzepki dziś jestem a pogoda piękna. Napisawszy list ten, pójdę trochę się przespacerować, może wstąpię na Krupniczą i na Garbarską – a o godz. 8mej na sesyą do redakcyi, bo dziś wieczór lub jutro rano Asnyk odjeżdża na sejm.

Dziś zaczynamy w feletonie drukować powieść Orzeszkowej „Dwa bieguny" (: czyli „Dzika" :). Nic mi nie napisałaś, czy otrzymujesz Reformę? czy też czytasz ją tylko w kawiarni Quarnero?

„Kurjer Lwowski" dziś znowu zamieścił michałka kronikarskiego o „trzech hrabiach" (: Cieszkowskim, Römerze i Michałowskim :) wymieniając pierwsze litery ich nazwisk i twierdząc, że M. „uciekł" z Krakowa z tego samego powodu co R. a prostując tylko poprzednią bajeczkę, że to nie są „młodzi" ci hrabiowie, bo mają 40–60 lat. Domyślać się łatwo, kto podsuwa te bajeczki „Kurjerowi" przez osobistą mściwość, a okrasza

że „szymptowaniem" na „krabiów", dlatego, aby skusić Rewakowicza do przyjęcia artykułów. Już nie mogłem wytrzymać i napisałem do Rewakowicza. Nie wiem jaki będzie skutek, ale spodziewam się że da już spokój, przynajmniej Michałowskiemu.

Załączam Ci karteluszek od Janiszowskiej, który dziś nadszedł. Z treści jego powziąłem zupełną nadzieję że ich Halcia będzie zdrową, bo ta choroba, szczególnie u dziewcząt jest dość zwykła i rzadko zostawia złe następstwa, choć się tak strasznie przedstawia na oko. —

Kiedy byłem u Idalki wieczorem, Wandzia natarła na mnie, że powinienem wziąć koniecznie lożę na benefis Siemaszkowej, choćbym nawet nie miał być w teatrze, bo to dobra i sympatyczna artystka. Ofiarowała się że gotowa za mnie pójść do teatru z Idalką i Halką, byłem lożę wziął, a nawet gotowa mnie do loży zaprosić. Musiałem przyrzec, ale dodałem: „jeśli nie zapomnę." A ona na to: „już ja ci przypomnę i egzekucyę będę pisać do Aniełki codziennie." – Wziąłem więc lożę i posłałem zaraz Władysława. Mam w odpowiedzi kartkę od Wandzi. Pisze mi że pisze dziś do Ciebie – a więc prześle Ci także wiadomości o Janach, miała bowiem wczoraj list od Wandy. —

1384

Pytasz mnie jakie tryngeldy dawałem kelnerom w Slatinie, że nas tak gorliwie obsługiwali i tak nam dogadzali z jadłem, kwalitatywnie i kwantytatywnie jakościowo i ilościowo. Otóż suto dawałem napiwki: Całkielner dostawał kilkanaście do 20 ct a ów melancholiczny kąpielnik najmniej 10 ct. Jak nam czemś sprawili bal, to dostawali i więcej. Zawsze się na tem dobrze wychodziło, kosztem 30 centów, to oszczędzało się z półtora reńskiego. —

Była znowu desperująca androniarka Bojanowa mówiąc że to już ostatni raz przychodzi, bo czas jej umrzeć. Dałem jej 2 guldeny. – Był także 79 letni ojciec pięciorga ślepych. Mówi że temi dwoma złr. które przedtym razem daliśmy oboje, żyli trzy tygodnie. Dałem znowu 2 guldeny, jeden za mnie, drugi za Ciebie, ale przypatrzyłem się lepiej świadectwom: lekarz tylko o trojgu ślepych napisał, a wójt o pięciorgu, ale wójt nosi to samo nazwisko co petent i dowiedziałem się że jest jego krewnym. Przyniósł także starościna, [illegible], dla czego lekarz tylko o trojgu ślepych pisze, że tamtych dwoje najstarszych nie przyprowadził do niego, gdyż są na utrzymaniu hr. Potockiej (podobno z Olszy?); nie ma jednak zapewnienia że tam do śmierci zostaną. Ma on pół chałupy i 4 morgi, ale jest na tom dług hipot. 1000 złr., więc dochód nawet na procenta nie starczy. Jest tam mniejsza bieda niż mówił i opieki obcych i krewnych im nie brak, ale zawsze bieda wielka. Przychodzi mi myśl... ale cóż z tego że przychodzi, kiedy już niema miejsca aby ją napisać. Buzi daj Tatusieńku moja, moja chudzieńko bledziuśka – a niegrzeczna, bo się zaziębiłaś i znowu gorzej kaszlesz – fe! – No, daj buzi i oczek i rączka i serduszka i nóżek twoich. Kocham mieczo –

Ucałuj mi chłopca mego – a mógłby choć żyda zrobić na ćwiartce papieru dla Idalki a Ty zaadresujesz i poślesz.

~~1985~~

Kleparz d. 22° Kwietnia 1893.

(525) 55

No 9.

Moja kochaneczko, moja jedyna!

Wczoraj wieczór odwiedziłem na chwilę Idalkę i Wandzię, aby im powiedzieć o Twoim liście. U Idalki zastałem Seweró(w) i pannę Paszkowską. Żegnając się ze mną Idalka żaliła się że niema ani słóweczka od Tadzia, że gdyby ją kochał, toby przecież przemógł lenistwo swoje i parę słówek napisał, wiedząc jak jej to miło będzie. Powiedziała że napisałaby do niego list z wyrzutami cierpkiemi, ale niechce mu sprawić przykrości, bo go kocha, i niechce mu psuć kuracyi – ale ją serce boli, bo się nie czuje kochaną. Łzy potoczyły jej się po twarzy. Powiedziałem jej wszystko co mogłem na obronę jego powiedzieć i jej cierpienie ulżyć się starałem. — Wieczorem o 8mej miała być niby to sesya w Redakcyi, tymczasem zamiast sesyi było pożegnanie Stonyka, który wyjeżdża na sejm do Lwowa, przekąska i toasty piwem i obgadanie różnych kwestyj. Dość to było zabawne i może nie bez pożytku. Po dziesiątej dopiero wróciłem do domu. — W nocy był deszcz i rano także i zimno przytem kapitalne i wiatr.

1287

Miła aura, nawet wyobrazić sobie tam nie zdołasz w Abbacyi jak miła. Nie chciałbym, nie chciałbym aby Talunicia w taką zimną porę tu wróciła, bo ta zmiana po Abbacyi jeszcze bardziej się odbije na Taluninem zdrowiu i nerwach i zamiast pomyślnego skutku tej jazdy nad morze, skutek będzie wręcz przeciwny. — Dziś rano otrzymałem list Taluniny i bezzwłocznie zatelefonowałem do redakcyi „Czasu" aby się porozumieć z p. Ignacym Rosnerem i dowiedzieć jakiego on jest zdania co do przyjazdu Tadzia, czy powrót jego już teraz potrzebny lub pożyteczny czy też zgoła zbyteczny. Cztery razy co kwadrans dzwoniłem do „Czasu" i nie odtelefonowano mi ani razu. Ubrałem się więc i sam tam poszedłem i rozmówiłem się z Rosnerem. Utrzymuje on zgoła stanowczo, że przybycie Tadzia zupełnie na nic by się teraz nie przydało i że wszyscy przyjaciele i życzliwi Tadziowi, to samo twierdzą – a nawet, że pobyt Tadzia w Krakowie byłby poniekąd dla niego ambarasującym gdyż nie wiedziałby jakąby mu rolę należało odegrać wobec zabiegów Rapackiego, czy chodzić krok w krok za nim i kruszyć się jeszcze niżej od niego i we

1287

Klepare d. 23° Kwietnia 1893.

(526) 56

N. 10.

Moja Talusiu, moje kochanie!

Co ja przed chwilą miałem roboty z tym Twoim listem N° 6.! Musiałem wszystkie te fiołkowe kwiatuszki, które wypadły do koperty, poprzylepiać gumą w takich miejscach listu, gdzie było pusto. Bo przecież szkodaby było żeby się gdzie powysypywały i nie na to mi je przysłałaś. A kiedyś, jak Twoje wszystkie listy uporządkuję i jakiemu niemcowi lub włochowi dam oprawić w gruby tom (: bo polakowi nie dam, gdyż niechciałbym aby je kto czytał :), to ten list ilustrowany glicynami pewnie tam będzie figurował. Musimy kiedyś potem przeczytać po porządku wszystkie nasze listy razem. Toż to nam one przypomną różne życia chwile i niejedno co nam uleciało już z pamięci. Toż to będzie uczta dla nas obojga — ale wtedy gdy sami będziemy. Mam także listy ojca do mej matki pisane przed ich ślubem i Twego Ojca listy do mej Matki przed jego ożenieniem — to wszystko stanowi pewną całość a nawet kiedyś, gdy już nas nie będzie i może dzieci naszych, utworzy nieoceniony materyał historyczno-obyczajowy, z którego historyk lub powieściopisarz

1988

czerpać będzie i poda im obraz znakomity dzisiejszych ludzi, ich mowę i myśli. Mnie się zdaje że na tem tle dość sympatycznie rysować się będą nasze figury - jak sądzisz? Mnie ci współcześni ludzie także są sympatyczni, czasem niekiedy sympatyczniejsi od dzisiejszych, choć zapewne tak różni od nich, bardziej różni niż możemy mieć o tem pojęcie.) Mimo całej zażartej walki która wre na świecie, miłościwe idee humanitarne krok po kroku postępują i szerzą się i zagłębiają w sercach - a więc ku dobremu świat idzie i ci współcześni ludzie są mi sympatyczni, sympatyczniejsi od takich Sienkiewiczowskich Podbipiętów, zakładających się czy trzy głowy tureckie jednym potrafią ściąć zamachem.

... Widocznie nie mam o czem pisać, skoro takie z Tobą rozpoczynam gawędy. W samej rzeczy nie mam pisać o czem, - dziś późno wstałem, brzydko na dworze, aura śpiąca, robota mi nie idzie, leniwy jestem bardziej niż zwykle, nie wychodziłem dotąd nigdzie, nikogo nie widziałem, nawet przez telefon nie rozmawiałem z nikim, bo od wczoraj od 11ej w południe, telefon nie funkcjonuje i nawet stacja centralna nie odpowiada na moje dzwonienie. - Wczoraj przez telefon w redakcji Reformy dałem o tem znać na stację i przysłano tu jakiegoś młodzieniaszka, który oglądał bardzo długo aparat i próbował dzwonić bez końca - właśnie wtedy

gdy list do Paluszki pisałem – i wpadał w uniesienie, chwaląc aparat: „świetny! znakomity!" i zapewnił mnie że aparat wcale nie jest zepsuty ani uszkodzony, że widocznie bardzo dobrze się z nim obchodzę, a jeśli nie funkcyonuje, to oczywiście inna jakaś jest tego przyczyna, której na razie dociec nie może, „ale to nic, zapewniam pana że to nic." „Ja wiem że nic – odpowiedziałem – bo kiedy dzwonię, to nic mi nie odpowiadają." – „To nie szkodzi, to nie szkodzi, niech pan będzie spokojny." – Obiecał że to zostanie zbadanem i naprawionem, może dziś jeszcze – ale widocznie przyczyny dotąd nie usunięto – może dlatego że dziś niedziela. Opowiadał mi, że w biurze centralnem telefonistki od kilku dni słyszą w którymś ze 150 aparatów (niewiedzą w którym) jakiś taki szmer i szamotanie jakby myszy zamknięte w pułapce starały się wygryźć, więc przypuszczają że któryś aparat zepsuty albo psuje się. „Ale to nic, to nic nie szkodzi, niech pan będzie spokojny." Mówił mi że w każdym aparacie zwykle raz na miesiąc lub na dwa miesiące coś się popsuje. Dziwił się i miał taką minę jakby osłupiał, gdy mu powiedziałem że u nas pierwszy raz dopiero coś się popsuło. – Opowiadano mi także, że gdzieś studenci (podobno w szkole realnej) przez okno dostali się do przeciągniętych tamtędy drutów i trzy druty razem ze sobą połączyli, tak iż te trzy stacye ciągle były ze sobą w styczności i gdy jedna rozmawiała, to dwie drugie słyszały a najczęściej trzy rozmowy można

było słyszeć jednocześnie. Miało to trwać dwa dni i ciągle się te trzy stacye irytowały, będąc niezmiernie niepokojone i ciągle telefonowały do centralnego biura ze skargami, tem telefonowaniem niepokojąc się znowu nawzajem. Nawet przypisywały stacye te całą nieprzyjemność doznawaną. Tylko grzmiom protom i nic szczędziły sobie impertynencyj.

Dziś w nocy śnieg zaczął padać i padał do rana, do 9tej godziny leżał na dachach, potem stopniał, ale zimno się bardzo zrobiło i wiatr powstał gwałtowny. Potem zabłysło słońce a około południa zerwała się zamieć śnieżna, która trwała z pół godziny. Później przez godzinę była pogoda – i znowu wicher, chmurno, wilgotno, zimno. – Teraz godzina 5½ a zmrok już taki, że niedługo trzeba będzie zaświecić lampę. –
Skończę to pisanie, pójdę kit ruszć do skrzynki (w ciężkim zimowym paletocie! przestrzega mnie Waluś :), a potem może wstąpię do Idalki i do Wicki, może i na Jarncarką.

Waluś prosił mnie o pozwolenie żeby mógł pójść gdzieś za kuma na wesele. Ma wrócić na godzinę 9tą aby mi zgotować herbatę.

Bądź zdrowa Talusieńko. Do serca Cię mojego przytulam całusieńką malusieńką, główeńkę Twoją złotą głaskam śliczną, drogą, pomaluśku, oczęta Twoje śliczne całuję i czółko. Buzi Ci daję zawarzonej. Daj buzi. Twoja ucałuj, włodzimierzowi się kłaniaj. Jeszcze raz pana Talusieńko. Buzi daj dobrej, kochającej. Kochaj
Twego Mieczia

Kleparz d. 24 Kwietnia 1893.

N. 11.

527

Bobuniczko, życie moje!

Piszę po obiedzie – przy którym wypiłem szklaneczkę czarnego piwa Skawińskiego (a resztę tu na górę sobie przyniosłem).. ho, ho, zobaczysz jak się ten stan skawińskiego podniecenia objawi w moim liście.

Wczoraj napisawszy list do Ciebie, wyszedłem, list rzuciłem do skrzynki w gmachu ubezpieczeń a potem udałem się do Wandzi, gdzie dłuższy czas przesiedziałem, a potem do Idalki, gdzie się zasiedziałem o 8½. U jednej i u drugiej, bardzo przyjemnie na gawędce upłynął mi czas. – Gdy wracałem, zimno było porządnie, dwa stopnie wyżej zera, kazałem zapalić w piecu. Wczoraj był jeszcze zimniej. – Dziś rano śliczna była pogoda i już 6 stopni. Teraz całe niebo zachmurzone, mgła w powietrzu i przybywa wilgoci. – W Abbazyi pora wam nie służy i przy sirocco niebyt tam może przyjemnie, ale tu z pewnością gorzej. Widocznie jednak Abbazya za drugą bytnością mniej korzystne robi wrażenie niż za pierwszą. – Tak jak Znamirowice.

Dziś wieczorem pójdę do teatru: Wandzia, Idalka, Halka i ja bierzemy lożę na współ.

1325

Namówiły mnie baby. Grają „Fredrę" Graybnera a najlepszą rolę objął w miejsce Rumkowskiego Rapacki. Józefka mówi że świetnie gra w tej roli.

A propos Rapackiego. Mówią że zwiesił nos na kwintę i stracił z kretesem fantazyę zdekuražowany po swojej peregrynacyi po radcach miejskich. Podobno projekt kontraktu teraz dopiero poznał i taką ma minę jakby wszystkiemu już dał spokój, niby lis zbające kwaśnym winogronom. Miał się żalić na wiatr jaki tu wieje i na stosunki tutejsze które jego zdaniem zmieniły się na gorsze, słowem Kraków bardzo mu się nie podoba.

Druga premiera Graybnera, grana w przeszłą sobotę ale dość wypadła – a to podobno z powodu fatalnej obsady. Rosner miał powiedzieć że nie wie co o sztuce sądzić i co napisać po takiem odegraniu. Opowiadano mi treść. Dziwne podobieństwo do „Nauczycielki" Koziebrodzkiego. Główną rolę Nauczycielki grała Siemaszkowa i była jak drewniany manekin. Sobiesław mając rolę dobrą, wdzięczną, w której budzi się szlachetniejsza strona duszy, bo to raz pierwszy

więcej się zakochał – grał tak, jakby kpił sobie
z publiczności i ze swego zakochania. Kaliżyńska
księżna-wdowa, która ma iść za kuzyna swego, hrabiego
Jerzego (Solski) i bardzo lekko go sobie ceni a
tylko kuzynowską ma dlań sympatię i zgadza się
wyjść za niego, skutkiem nalegania rodziny, – wreszcie
najpiękniejszej, gdy się dowiaduje od niego, że kocha
ubogą dziewczynę i gotów zerwać najświetniejszą partię
dla tej miłości – po raz pierwszy więcej ceni go
zaczyna i żywe, ciepłejsze dlań uczucie ją ogarnia,
po raz pierwszy budzi się w niej miłość. Otóż
Kaliżyńska tę sytuację zrozumiała jako flirt.
i t. d. — Ważna wiadomość! Radni oświadczyli
że za lożę radną w teatrze płacić będzie 1000 zł.
— Z Olszewskim ciągle niedobrze. Bieda była
zrazu wielka i przeniósł się do szpitala, gdzie
podobno dla braku środków umieszczono go w trzeciej
klasie. Ale temu się zaradzi. Estreicher już
zebrał pewien fundusz i dał tymczasowo jako
pożyczkę a teraz zbiera deklaracje od różnych
osób do płacenia miesięcznie za czas choroby i
potem z pół roku po 10 zł. Oczywiście deklarowałem
że chętnie będę płacić. Estreicher pytał czy Tadzio
również się zobowiąże. Powiedziałem, że o tem nie wątpię

1304

i może nawet za niego zdąży na każde zawołanie.
Obaliński robił biednemu „kretowi" operacyę,
która się dobrze powiodła. Operacya była koniecznie
potrzebna, bo ropa nagromadziła się między płucami
a wątrobą. Pytałem Obalińskiego przez telefon
(:który już doskonale funkcyonuje:) i powiedział mi że
jest o wiele lepiej, ale jeszcze nic pewnego nie może
powiedzieć — i że wzgórdy mu potrzeba większych.
Była dziś znowu u mnie ta Rydlówna,
która raz mnie napadła z prośbą, gdy wychodziłem
z jadalnego pokoju pobliedzić. Znowu dziś musiałem
— ale dziś mniej mnie rozczuliła i mam przypuszczenie
że ta jej nieśmiałość, zawstydzenie i przerażenie,
jakby po raz pierwszy w życiu znajdowała się w takiej
żenującej sytuacyi — że to wszystko jest wybornie
odegraną komedyą. — Liścik twój otrzymałem
i paałaaiam ślicznie. Piszesz że Tadzio jutro (:t. j.
23go:) wyjedzie. Ja mam nadzieję że został — a to
skutkiem Rosnera telegramu i mojego. Zrenka
pisał do Sobolskiego, że wróci do Krakowa dopiero
w piątek 28go b.m. — Już mnie korzystać pisanie
bowiem wszelkie interes. Paaaaaiii! — Bardzo
wiele miałbym jeszcze do pisania. Do jutra.
Duni, córka, ojciec dziś, garetka i narecku i
nuek i nosek i paluszków wszystkich pokolei i
nóżek — paaaaa, paaaaiii. Do serca Cię
przyciskam mocno, kochającem mojej rączkami
Kochaj i Ty Mieczia

1995

Kleparz dn. 25 Kwietnia 1893.

(528)

N. 12.

Kochanie moje, moje słoneczko!

Wczoraj popołudniu obijał się do mnie koniecznie jakiś cyrkumfatygant, mówiąc że umyślnie do mnie z Poznania przyjechał z poleceniem od p. Franc. Dobrowolskiego, redaktora Dzien. Pozn., że był w redakcji Reformy, gdzie mu Arnyk dał mój adres. Powiedziałem Walusiowi, aby mu odpowiedział że jestem zajęty i przyjąć go nie mogę, że zresztą myli się bo Arnyka nie widziałem wcale, gdyż go niema we Lwowie. Na to on posłał raz jeszcze Walusia że się musi ze mną widzieć a wieczorem odjeżdża, żebym mu więc naznaczył godzinę. Kazałem tedy zapytać gdzie mieszka i byłem przed teatrem u niego w Hotel Imperial. Blagier właściwie z wielkim tupetem, któremu na starość zachciało się zostać literatem. Dał mi dwie swoje powiastki ludowo-patryotyczne, już drukowane i ogromny rękopis do przejrzenia.

Wieczorem byłem w teatrze na „Fredzie" Grajbnera z Marią, Tadzią i Halką, które trochę zawiele konwersowały. Rapacki grał przepysznie, bardzo dobrze także Wojnowska, Wolska, Trapszówna, Skiwski, Siemaszko, Werner. A wcale dobrze także Nawrocka i Antoniewski. — Grajbner ma bardzo duży talent i sztukę napisał, która <u>żywo interesuje</u> mimo przydługich scen, i <u>żywo wzrusza</u> — pomimo tego że charaktery nie są ani nowe ani psychologicznie dość pogłębione, typy zużyte a sytuacye także, motywowania należytego często brak i niekonsekwencyi niemało. Cóż tedy interesuje i wzrusza? Ruch, wielka prawda w szczegółach i

pełen życia dyalog. Chętnie drugi raz z Talunią na tę sztukę pójdę. Szkoda tylko że Rapacki nie będzie grać, bo gra po mistrzowsku. – Tak mnie Graybner zainteresował Fredkiem że gotów jestem pójść na „Hrabiego Jerzego", którego później zapewne nie będą grać, bo się tu sztuka nie podobała. – Ciekawy szczegół z przedstawienia: Teatr był pełny ale „loża znawców", pusta – dziś nigdy pusta nie bywa. Zdaje się że to była demonstracya przeciw Rapackiemu, który pyszałkowstwem swoim i natarczywością wobec wszystkich a szczególnie radców miejskich, bardzo do siebie zraził cały Kraków – nie wyłączając chyba nikogo. Koźmian prosił Dr Estreichera, żeby już raz dał pokój popieraniu kandydatury Glixona, bo to na nic się nie przyda a tylko pada na szalę Rapackiego, który dotąd szansy nie ma ale mógłby mieć szansę, jeśliby się głosy podzieliły między Glixonem a Tadziem. Toby było najgorsze coby się stać mogło (: pisał Koźmian :) gdyby Rapacki objął teatr, bo teatr by upadł gorzej niż teraz, – a co do Glixona, to ten prędzej zawsze mieć będzie tę szansę że go może Tadzio zechce użyć przy teatrze, gdyby zaś Tadzio wspólkę chciał z nim utworzyć, toby obaj upadli przy głosowaniu. –

Dzisiaj ciemna pogoda i wcale ciepło. Może też tak samo i w Abbazyi. Jeśli tak jest, to zabaw tam Talunieczko tak długo jak będziesz mogła wytrzymać – bo pewny jestem, że Ci pobyt tam niezawodnie służy. – Czy Tadzio tam jest jeszcze, czy już wyjechał? Tymi

pisanej w liście N. 8. z 23° bm, dziś otrzymanym, że Tadzio „dziś" odjeżdża t. j. w niedzielę — tymczasem Idalka dziś otrzymała list od Tadzia (z 23° tażże) w którym jej pisze że nie wie jeszcze kiedy wyjedzie, może w poniedziałek, ale w każdym razie niezadługo. Sądzę więc że chyba w niedzielę nie pojechał a może dotąd (: dziś wtorek :) bawi jeszcze z tobą. — Mam list od Jasia w interesach. Wszyscy tam zdrowi, tylko Michał trochę zakatarzony. — Nadszedł dziś do Ciebie list od p. Miecz. Reyowej do Krakowa, tak jakby nie wiedziała że jesteś w Abbazyi, wszak musiał jej mąż mówić, któremu w tych czasach kilkakrotnie o tem pisałem. — List wyekspedyowałem dalej nad Adryatyk. — Przedpołudniem była dziś u mnie Idalka i doskonale rozmówiliśmy się z sobą o różnych rzeczach. Poczciwe to dziecko. — Gwałtownie teraz zbiera aforyzmy. Dałem jej od siebie dwa do wyboru. Odrzucony przez nią, brzmiał:

Zdarza się czasem aforyzm taki
Jak niuch tabaki,
Ale funt cały wywąchać naraz
Byłby ambaras.

Ten który przyjęła, jest w tym samym guście i nie wiele mądrzejszy. —

Przyszedł nam Nr Twego „Głosu". Stoi w nim dosłownie:
„Członkowie krakowskiej rady miejskiej domagagają się usilnie ogłoszenia przez
„zarząd nowego teatru warunków dzierżawy teatru, czego przecież zarząd ten dotąd nie
„uczynił. Czy nie należałoby przecież gminie Krakowa, aby teatr był instytucyą miejską?
„Za cztery tygodnie przypada termin otwarcia teatru; że przecież kwestya nie została
„dotąd rozstrzygnięta, artyści teatralni opuszczając miasto, udając się do Lwowa."
Tak pisze Twój przesławny „Głos" w Nrze z 20° kwietnia. Wartoby się domagagać od niego, żeby się nieco lepiej informował o Krakowie. — Nadeszły dziś Dobusinie z Abbazyi pod moim adresem trzy paczki konserw w musztardzie. Niech czekają do Twojego powrotu. Ani mi nie napisałaś o wysyłce. A może to nie dla

1893

we czwartek tajne posiedzenie Rady Miejskiej w „bardzo ważnej i pilnej" sprawie.

nas? Napisz. — W ostatnim liściku Twoim był śliczny bukiecik żółtych kwiatków, nie wiem jakich. Czy to te różyczki japońskie z Villa Angiolina? Dziękuję, daj buzi Kochanecko! — Piszesz mi o Jasinowskich, żal Ci ich i mówisz że trzeba by im posłać zasiłek choć 50 zł. Jeśli napiszesz wyraźnie: poślij, to poślę — ale mam powody, o których Ci osobiście powiem, niechęci do niego mimo jego nieszczęścia z tą Italią, bo się utwierdziłem w przypuszczeniu, jaki w Znamirowicach powziąłem. (Z powodu zbyt częstych jego a nigdy nie usprawiedliwionych należycie wysyłek do Stasia) że oni by nie stali tak źle w swoich interesach, gdyby on nie miał pozadomowych wydatków, których mieć nie powinien. Teraz niespodzianie padł promyk światła który mi niekorzystnie o nim mówi — i nie wiem czy dany przez nas zasiłek na ten cel użyty zostanie, na jaki mu go poślemy. — Tu w Krakowie nie wiele nowego. Umarł aptekarz Grabowski na zapalenie płuc. A panuje tu epidemicznie jakieś zapalenie opon mózgowych, na które także ciężko zachorował prof. Dargun. Olszewskiemu mało co lepiej. Ospa panuje.
— Rapacki umieścił w Tyg. ilustr. nowelkę galicyjską p.t. „Hydropatka" — coś tak głupiego że aż mdły mulina. —
— „Wet za wet" Chmurki okropnie wyśmiały wszystkie pisma warszawskie, tak że aż żal jej się robi, choć nie mam wcale do niej sympatyi. „Przegląd Tygodniowy" opisuje sama autorkę jako znaną w Krakowie starą kokietkę, szwendającą się po A-B. i romansującą ongi z Gawalewiczem i kilku młodymi poetami gdy oni zaczynali wzlatać „pod chmury i ... chmurki." I o jej mężu tam mowa. — Czy czytasz „Dwa bieguny"? Co mówisz? Buzi daj, nic więcej tylko daj buzi, czółka, oczęt. Główkę Twą biorę w obie dłonie i całuję tulać do siebie. Przyciskam Cię do serca mego, mocno, mocno, mocno. Kochaj tak jak Twego Mietka

N. 13.

Kleparz d. 26° Kwietnia 1893.

(529) 12

Kochanie moje, moje życie!

Wczoraj wieczór odniosłem list do Ciebie na kolej a że nie byłem usposobiony do roboty i czułem potrzebę czemś myśl zabałamucić, poszedłem do teatru na drugą sztukę Grajbnera: „Hrabia Jerzy." Źle grano i autor był bardzo z gry niezadowolony – ale nie grano jednak tak bardzo źle jak mi opowiadano o pierwszem przedstawieniu. Obie Siemiaszkowie (ona miała główną rolę), Ruszkowski, Siennicka – dziś mnie zadowolili a inni starali się robić na co ich stać było. – Sztuka może ma lepszy układ, budowę i więcej efektownych dramatycznych scen niż poprzednia, ale mniej oryginalności i mniej prawdy a motywa i chwile przeobrażeń psychicznych wypadły bardzo blado. –

Wróciwszy do domu czytałem gazety. W Reformie jest nekrolog Darguna, który nie umarł – dziś jest bardzo ciężko chory: zapalenie opon mózgowych zmieniło się na tyfus. Zdaje mi się że zaraził się od żony, która niedawno

przebyła bardzo ciężki tyfus. Wiadomość tę o jego rzekomej śmierci miała Reforma z dwóch źródeł: od jakiegoś doktora i od Walerego Eliasza, którzy przynieśli wiadomość do redakcyi gdy dziennik miał iść do druku, w ostatniej chwili. — W „Czasie" jest bardzo ciekawy artykuł Estreichera i list nowy Koźmiana o konferencyi komisyi teatralnej ze znaczeniem. Będzie Jakubowski się wściekać. — Poszlę Ci pod opaską ten numer „Czasu". —

Dziś śliczna pogoda i wcale ciepło. W nocy był przymrozek. Gdy szedłem spać był 1 stop. Reaum. wyżej zera. —

List Talusin N. 9. z Azaliami i listem Władzia Dankowskiego otrzymałem. Tadzio więc wyjechał a Talunia smutna. Najniepotrzebniej wyjechał aby być tu przed czwartkowem (jutrzejszem) posiedzeniem Rady Miejskiej, bo jutro jest wprawdzie posiedzenie, na którego przebieg on i tak wpłynąć nie może a które zresztą nic go nie interesuje, bo będzie wyłącznie mowa o kupnie gruntów od władzy wojskowej, w czem się Szlachtowski zagalopował i z czego Rada wycofać się musi — dlatego posiedzenie będzie tajne. Na cóż więc Tadzio wraca? — Ale już mu nic nie powiem i kwaśnej miny nie zrobię.

Rano był u mnie Pawłowski i konferowałem z nim długo z powodu różnych poleceń Starostwa i Rady powiatowej w Tudzinowie. Wzdychałem że mnie w tem

2007
63

zastąpić już nie może śp. Józef Bogdani. – Potem
pisałem list do Jana w interesach. Potem przed
samym obiadem przyszła Idalka. Po obiedzie
skończyłem list do Jana i zacząłem potem pisać
do Taluni, gdy wtem Walusi – mimo poleceń
moich że dla nikogo w domu nie jestem – zaanonsował
mi ... Rapackiego. Wypadało przyjąć. Zabawna
była rozmowa o tem i o owem aż mnie pan
Wincenty zapytał, czy to prawda że Tadzio
ma zamiar starać się o teatr, bo go także wieści
doszły. – Ja nie wiem, czy się będzie starał –
odpowiedziałem – jeśli dzisiejszy projekt kontraktu
się utrzyma. (On to opowie w mieście) Cóż Pan
sądzi o tym kontrakcie? – zapytałem. – Ha, cóż,
z tym niedorzeczny – (Ja to opowiem w mieście)
Wola dyrektora skrępowana w sposób niemożliwy. &c
Potem mówiłem mu że to ciężka rzecz dyrekcja
i trzeba dobrze się obliczyć zanim się kto zabierze
do tego przedsiębiorstwa. Dziwiłem się że porzuca
świetną posadę w Warszawie, aby tak niepewny
ryzykować interes. On na to, że chce wytworzyć
nowych artystów, bo ich już nie ma w Polsce i że
uczyć się do tego nie trzeba, znając rzemiosło, bo
kto rzemiosła sam nie zna, ten i drugich tego
rzemiosła nie nauczy. Tak n.p. Koźmian, Skorupka,
Meciszewski, Jan Dobrzański nie byli w stanie nowych

się wytworzyć: „graj że to tak a tak" mówił nieraz Koźmian i doskonale dawał instrukcye — ale aktor próbuje i nie może tego wykonać. „Nie tak!" wołał Koźmian, ale tak i tak!" Aktor znowu próbuje i źle idzie. „Nie tak!" — „No, to pan sam pokaż jak mam grać" A kiedy Koźmian pokazał, to wszyscy w śmiech, tak to wypadło. No, tak każdemu się stać musi, kto sam nie zna rzemiosła. — A ja na to: Święte słowa, ale one to nie wstrząsną zdania ogółu, który pamięta że teatr w Krakowie i we Lwowie wtedy był najgorzej prowadzony, kiedy dyrekcya była w ręku artysty, choćby dzielnego artysty, jak Pfeiffer, jak Rychter — nie mówię już o Miłaszewskim. — No, to znowu inna rzecz — odparł — ale za dyrekcyi Koźmiana i Skorupki — to najgorzej było, ho, ho, ja pamiętam." Bardzo byliśmy gniewni ze sobą i przyjacielsko rozeszliśmy się. A gdy powiedziałem że co do mnie to jabym wolał ulicę brukować niż być dyrektorem teatru, p. Wincenty odrzekł: ha, bo to pan dobrodziej widocznie jaśniej te rzeczy widzi i rozumie niż pan Tadeusz. — Ledwie odszedł Rapacki, przyszła Wiktoria — i już czasu mi nie starczy pisać ponadto do Talunci i po wczorajszemu list ten nabazgrałem: — Daj buzi Talusieńko Daj, daj, daj buzi. Do serca tulę mego Tulę, córkę twą i wnuka całuję, buzi zaczerwionej daję

Kochaj twego Mięcia

Kleparz d. 27° kwietnia 1893.

N. 14. (530) 64

Moja żoniu droga, moje szczęście!

Buzi Ci daję serdecznej. Śliczny Twój lisiek N. 10. śliczny i kochany. Daj buzi kochanie moje. Jeszcze raz i teraz. – Skoro nie lubisz tych „przepinek" to już listów nie będę niemi zamykać – ale co do „nowomodnego składania", to ma to wielką rację, gdyż spostrzegłem, że papier mój i kopert jest zbyt przejrzysty i że mógłby kto przeczytać kawałek listu bez otwierania i dowiedzieć się o naszym romansie, – bylibyśmy fatalnie skompromitowani.

Godzina 1^szа^ w południe. Wcześnie dziś zaczynam pisać, gdyż po obiedzie zaraz będę musiał pójść do miasta a potem na radę miejską, więc gdybym teraz listu nie napisał, to mogłaby Talunicia w Sobotę nic wcale nie otrzymać. – Ciepło dziś bardzo, choć całe niebo chmurami okryte i zdaje się deszczem grozić, bo mi się naszem zbiera choć długo spałem i wczoraj daleko wcześniej niż zwykle spać poszedłem, taki byłem senny. – Wczoraj o 11½ w nocy było 5 stop. R. ciepła, teraz jest 14 stop., okna pootwierane.

Wczoraj wieczór odniosłem list do Talunci na kolej i numer „Ziarn" pod opaską a potem idąc w Rynek kupiłem sobie „Satyrę" i „Dyabła" i u Fiszera próbne pudełeczko różnych nowych gatunków piór dla prostopadłego pisma, które rekomendowano publiczności inseratami. Jeszcze ich nie wypróbowałem, ale sądzę że może się nam obojgu

[illegible]

nadzieję, bo przecież oboje – a Ty szczególniej – mamy pismo prostopadłe. Bardziej prostopadłe ma panna Halka a nasi synowie a tembardziej synowe mają pismo leżące.
Z Rynku szukając gdzie przytułku i pogawędki, do Wuki [?] poszedłem. Była tam i panna Halka. Opowiadała mi że była z Adalką na pogrzebie Gralewskiego, na który wyległ cały Kraków. — Z Bliziurskim [?] bardzo źle. Odwieziono go z szpitala do domu, ale podobno już się pojawiły zakażenia krwi. Obaliński ma zobaczeniem [?] mówić o Korczyńskim, który tam przedtem Fujodzianin [?] raz jeden był, nie zarządził operacji, która już wtedy była konieczna i oddał go w opiekę Śliwickiemu. Ale i w szpitalu, dokąd go przeniósł po operacji Śliwicki bez zezwolenia Obalińskiego, nie wielką miał opiekę. Żona czuwała przy nim i zmożona czuwaniem przez kilka nocy, zdrzemnęła a chory tymczasem w malignie wstał i chodził. Podobno niema już nadziei. — Dargun [?] ma się trochę lepiej, jest słaba nadzieja że wyjdzie. Ale żona jego, rekonwalescentka po tyfusie, otrzymała już kilka telegramów z kondolencją i czytając je zemdlała. — Gujski dogorywa. Opiekują się nim felicjanki i nikogo do niego nie przypuszczają. — Różycki mający chorobę sercową, podobno także w krótkim czasie skończy. — Wszystkich tych wiadomości dowiedziałem się wczoraj u Wuki [?] – głównie od p. Halki, która teraz bardzo ruchliwa i z mnóstwem ludzi się widzi. Mizerna bardzo.

[illegible]
fartko, była się jeszcze wtedy stała fatamuchą, gdyż wiedziała o co idzie – a ona i tak zatemperowana i wszyscy boją się jej zadbać nadal
utrzymać w świeżości. Dziecko biedne, ale sama sobie winna.

~~[illegible]~~ Przyjście jej przerwało mi pisanie do Talunci. Przyszła mi powiedzieć że Tadzio dziś rano przyjechał – i śpi. Mówiła że będzie pisać do Ciebie a dotąd nie pisała dlatego, iż wie że wszyscy do Ciebie piszą – a szczególnie że ja codzień piszę, więc o wszystkiem wiesz.

Wkrótce potem przyszedł Waluś, którego do Tadzia posyłałem aby się czegoś dowiedział, i przyniósł wiadomość, że Tadzio już wstał i wyszedł z Kazia na spacer. Teraz ciepło, słońce wyziera z poza chmur. Dość przyjemny czas.

Rapacki był u Dra Pawlikowskiego i bardzo prosił o głos. Odpowiedział mu Pawlikowski że bardzo, bardzo żałuje, ale już „komu innemu" obiecał i głosu mu nie da, mimo dawnej z nim dobrej znajomości.

Miałem list po długiem milczeniu od „pana Anatola", nadzwyczaj uprzejmy dla nas obojga a jednak bardzo smutny i pełny zwątpienia o sobie i o wszystkiem. — Miałem także list od Meyeta. Donosi między innemi że Zacharyasiewicza „Mienka u Stiga, musi być bardzo dobre a nawet zawraca młodym panienkom głowę." —

Miałbym jeszcze niejedno do pisania ale Waluś już woła ~~na~~ obiad a po obiedzie muszę iść do miasta. Bądź zdrowa Taluniczko moja, moje kochanie, moje życie. Ściskam Cię tulę długo i mocno, włoski głaskam, główkę całuję i oczka i rączki i buzię. Kocham Cię bardzo, tak jak Ty Twego Mieczka

Ze sług wszystkich jestem zadowolony, z wyjątkiem Frani – która narażała się na obmowę. Ale nic o tem jej nie pisz, proszę Cię bardzo, boby się jeszcze większe stało bałamuctwo, gdyż nie wiem o co idzie – a ona i tak zdesperowana i wątpi czy ją zechcesz nadal utrzymać w służbie. Biedna dziewczyna, ale sama sobie winna.

Godz. 4 3/4 Dobusiu! Jestem u Tadziów. Bynajmniej w czasie obiadu. Tadzio nie źle wygląda ale strasznie zachrypł w drodze. Nie bardzo mnie także ucieszyło to co mi powiedział o Tobie. Nie mogłem się jednak dłużej z nim rozgadać, bo zastałem u niego Śliwińskiego, niezwykle korkanta, który w rozmowie bardzo przyzwoicie wygląda i dobre robi wrażenie. – Hania dziś miluśka. –
Już idę na posiedzenie Rady Miejskiej.
Bądź zdrowa Talusieńko moja. A dbaj o siebie i krzep się tam jak możesz. Tadzio dziś krzepki i bardzo śmieszną ma minę dyrektorską w rozmowie ze Śliwińskim.
Już idę, już idę. Żal mi odejść – dziś nie od Talusi ale od listu do Talusi. Ale już nie mądrego nie napiszę, chyba tylko rączki Twoje ucałuję i całować będę bezkońca. – Paaa Dobusieńko – paaa –

2007

Kleparz d. 28° Kwietnia 1893.

(53) 66

N° 15.

Moja Talusin najdroższa, moje kochanie!

Wczoraj skończywszy pisać list do Ciebie na trzeciej stronicy, poszedłem do miasta za interesami a potem do Tadziów... a nie, przed wyjściem do miasta napisałem jeszcze parę słówek do Anielki, której dziś są urodziny... U Tadziów dopisałem czwartą stronę listu do Talusici, nuciłem list do skrzynki przy nowym uniwersytecie i poszedłem na Radę Miejską. Jeszcze był zawcześnie, więc gawędziłem z tym i owym i słuchałem opowiadania adwokata Rosenblatta (w tej chwili młody Tristan gwałtownie dzwoni) o Riwierze, Genui (Café Concordia), Pegli, Mentone, Nizzy i t.d., z kąd właśnie powrócił razem z adw. Horowitzem, zachwycony pięknością natury i klimatem. Dr. Jordan także już wrócił z Abbazyi i Rzymu, ale z nim nie mówiłem, widziałem tylko że lepiej wygląda, — wyjeżdżając był blady i mizerny a cała twarz nerwowo mu drgała. Potem mówił mi Dr Obałiński, że stan Bliziński'ego jest zupełnie już beznadziejny, bo nastąpiło zakażenie krwi. - Nakoniec o 5 3/4 zaczęło się posiedzenie - najgłupsze w świecie w celu nowszenia uchwały co do wycofania się z powziętych już nawpół obowiązków co do kupna gruntów

od władzy wojskowej, niegdyś przez też od miasta za pół darmo nabytych. Układ był już prawie zawarty gdy się okazało że warunki (nie wymienione wyraźnie, bo rozumiejące się same przez się na podstawie istniejących przepisów) czynią cały interes najzupełniej niekorzystnym. Sprawa nie była należycie przez magistrat rozpatrzona, niedokładnie Radzie przedstawiona i stąd wynikłaby strata dość znaczna dla miasta, gdyż tylko z jednej części zamierzonego kupna będzie można się wycofać, nie tracąc złożonej kaucyi. – Po posiedzeniu wyszedłem razem z Chylińskim i długo spacerowaliśmy po Rynku i rozmawiali o różnych sprawach miejskich a najwięcej o teatrze. Bardzo mówił życzliwie o Tadziu, nie wiem czy szczerze czy nie, ale twierdził, że jeśli obecny kontrakt w głównych zarysach się utrzyma, to tylko robiąc świństwa i niedotrzymując zobowiązań można wyjść na swojem, uważając w końcu bankructwo; – ale to tylko taki Glikson może zrobić, którego nie będzie nawet potrzebować, człowiek zaś uczciwy i dbały o swoją sławę musi już w pierwszych latach kilkadziesiąt tysięcy stracić a w dalszych, w których już publiczność nie będzie się tak pchać do teatru, straty będą jeszcze znacznie większe – i to nawet przy największej rachunkowości i oszczędności. Nowy kontrakt przerobiony przez Jakubowskiego, został już podany do druku, potem zostanie rozesłany Rajcom a w przyszły czwartek (: 4° Maja :) zapewne

przyjść pod obrady. Wątpię aby go wiele zmieniono bo powszechne jest mniemanie że Tadzio się pali i że à tout prix teatr wydzierżawi, pocóżby więc zatem mieli robić utrudnienia. Gdyby nie siedział ciągle w Krakowie i nie czynił zabiegów, dałoby się nieco daleko korzystniej załatwić a zabiegi są nie potrzebne bo on jest jedynym poważnym kandydatem, do dziś dnia przynajmniej, — bez zresztą zwrot mógłby jaki nastąpić i to w Krakowie nigdy do ostatniej chwili niczego pewnym być nie można. — Wieczorem poszedłem do Wandzi i spotkałem wychodzącą stamtąd Idalkę. Powiedziała mi że Tadzia gardło boli i że posyła po Dr Dańkowskiego. — Posyłałem tedy dziś rano dowiadywać się o jego zdrowie. Kubaniek wrócił z odpowiedzią że spał aż dopiero Walery o 2giej przyniósł wiadomość, że dziś mu już lepiej, ale że dopiero wstanie, że Dańkowski kazał mu płukać gardło kwasem borowym i pić wodę salcerską. — Przed chwilą (jest teraz godz. 4ta) pytałem przez telefon Dańkowskiego, odpowiedział mi że Tadziowi nic nie jest, tylko chrypka i leciutki ból gardła, który sam przeminie. — Dziś w nocy było trochę deszczu i rano znowu trochę, chmurno było aż do tej pory, teraz wypogadza się, ale zimno — Moja Bobusienko droga, moje kochanie serdeczne! Liścik Twój z 26/4 Nr. 11. dziś

otrzymałem (:Tristanek gwałtownie dzwoni. Mocia Dobciu, trzeba żebyś mu przecież przywiozła tyrazynkę z Włoch:) i buzi Taluniecce daję zabrodzionej i zawasionej. Widzę Cię wszędzie gdzie w Abbazyi chodzisz i co robisz, tak Cię widzę, jakbym patrzył na Ciebie na tej drodze do Tki. Ale cóż to za drzewa bezlistne, kostrzawe ciemnoróżowemi drobnemi kwiatami? i jak kwitną laury? Czy są tam teraz jakie owoce? Tu ciągle jeszcze mamy wyborne pomarańcze. — Dobuniczko, a czy Ci wystarczą fundusze wzięte na drogę? czy nie trzeba Ci co jeszcze posłać? a czy Ty tam sobie niczego nie żałujesz i nie skąpisz dla siebie swoim zwyczajem? No, no, pamiętaj... bo i obaczysz! — Napisałaś że załączasz list Wandy — a nie załączyłaś bałamutko. Ale ona tam pewno nic nie napisała ciekawego. — Czy czytasz „Dwa Bieguny" Orzeszkowej? Jak Ci się podobają? Pełno najdziwniejszych trafnych dobrze uchwyconych rysów charakteru, ale ta forma opowiadania trochę nudzi, mimowoli ciągle mi nasuwa się uwaga: „Jakiż ten jegomość opowiadający jest gadatliwy!" Czuje się że to nie jest prawda, bo nikt tak nie opowiada jak ten pan, tak samo jest przy czytaniu „Bez dogmatu" czuło się nieprawdę, bo nikt tego nie zapisuje w pamiętniku co przepisywał p. Płoszowski. — Apropos Płoszowskiego: w tych dniach tu spodziewany Sienkiewicz, podobno chory. Ślub jego ma się odbyć w Krakowie. — Zegar „Chłop" już przyniesiony, dobrze idzie i bije dotąd. Naprawiał go nie Dziarski ale jego były subiekt Materński. — Już kończę pisanie. Buzi, buzi i czółka i oczat, gardełka, karczka, główki siwiutkiej i buzi. Do serca Cię tulę mojego, Ty kochaneczko moja. Kochaj

Twego Mieczka

Pióro do prostopadłego pisma wcale wcale, trochę twarde. (Steilschriftfeder.)

~~20/11~~

Kleparz dn. 29 ~~16~~ Kwietnia 1893.

N.16.

(532)

68

Moja Bobunieczko, Bobuniu, kochanie!

Godzina 4.ta Przed chwilą wyszedł odemnie Maciejowski. Przedtem po obiedzie była panna Halka, która ma pisać do Ciebie w sprawie jakichsiś pracowni upatrzonych dla Anielki. – Maciejowski poszedł do Bałuckiego na posiedzenie zwołane przez Bałuckiego, Ordowskiego i Sarneckiego w sprawie pogrzebu Blizińskiego, który dziś rano skończył. Była zrazu mowa pochowania go na Skałce „w grobie zasłużonych", ale tę myśl porzucono. Tylko zebrać się fundusz na grób jakiś murowany i z napisem i na uchronienie wdowy od nędzy. Maciejowski zarzuca Blizińskiemu że nie umiał się rządzić i sam temu winien że był otyły i sam winien, że umarł, bo się nie zaczął leczyć dość wcześnie a leczył się u Korczyńskiego, który tylko o bogatych pacjentów dba. Wielkie jednak wrażenie na Maciejowskim zrobiła śmierć Blizińskiego i Darguna (: bo i ten dziś umarł :) i lada chwila spodziewana śmierć Guyskiego – i śmierć zmarłego przed kilku dniami Gralewskiego. Też podobno się lęka Kraków i mówi: Tu wszyscy umierają! wszyscy! brrr! takie ponure miasto! a taki wiatr północny wieje a takie zimno!

W samej rzeczy zimno dziś niepospolite, bo rano było tylko +4 stopnie Reaum. a teraz 6 stopni ciepła. – Moja Bobuniu, bardzobym nie rad żebyś Ty tu się teraz zjawiła z Abbazyi. Mnóstwo ludzi chorych, szczególnie na katary, kaszle, płucowe różne przypadłości i bole gardła.

Do Tadzia dziś posyłałem Walusia, dowiedzieć się jak się ma i odnieść jedną faseczkę owoców w musztardzie przysłanych z Abbazji (: kazałem oddać mu „większą" a wszystkie trzy były równe :). Tadziowi lepiej i ból gardła już prawie ustąpił, tylko katar jeszcze bardziej mu spadł na płuca i ledwie może mówić. Powiedział więc Walusiowi, że dzisiaj z domu nie wyjdzie. Ale panna Kalka powiedziała mi że zapewne pójdzie do teatru, bo grają nową sztukę Przybylskiego a lożę już mają. — Zajrzę tam jednak późnym wieczorem po posiedzeniu w Tow. Nauczycieli Szkół Średnich, które się ma odbyć o 6tej a do 9tej zapewne potrwa.

Ja zdrów jestem, choć także zachrypły i suchość jakąś w gardle czuję i od tygodnia jestem niemocny (: może dlatego że nie wychodzę prawie z domu :), robota mi wcale nie idzie — a raczej każda drobnostka dużo mi czasu zabiera — a smutno mi przytem i tęskno. Prócz listów od Taluńci nic mnie nie cieszy i nie pociesza i prócz nich i jakiego czytania nic niema dobrego i nic mi się nie podoba. Nie znajduję przyjemności w gadaniu z nikim ani w mojej robocie i nie uśmiecha mi się żadna nadzieja prócz Taluńci. — Dobrze że mi piszesz całą prawdę o sobie, gdybym tego nie wiedział że tak jest

byłbym ciągle niespokojny, – ale i tak się niepokoję że znowu nerwowa wnosi także zimno w głowie i niepokój serca. Dawniej i gorączkę miewam wtedy. Dobrzeby trzeba dłużej gdzieś odpocząć w miłej, zdrowej okolicy i siły pokrzepić i nerwy uspokoić. Co za szkoda, że ja teraz pojechać do Ciebie nie mogę, tak abyśmy lato i jesień spędzić mogli gdzieś na swobodzie. – Ale trudno! teraz trzeba tu posiedzieć, dopóki tu sprawa teatru się nie przewali a potem uregulowany ten Tadziów interes – jeśli dzierżawę weźmie, dopiero będzie można gdzieś wypocząć. I Ty także tu będziesz musiała wrócić – choć nie koniecznie zaraz, bo będziesz tu potrzebna dla niejednej rzeczy i dla uporządkowania spraw domowych, szczególnie gdy zapewne Franię odprawisz. Szkoda dziewczyny która w gruncie jest dobrą i wierną sługą a tak Ci się nadała. Żal mi jej bardzo, ale wątpię aby się inaczej zrobić dało. –

Coś mi piszesz w dzisiejszym liściku o p. Józefie Kotarbińskim, niewiem czy cieszyć mnie ma czy smucić i obawą napełniać. Niemogę przyjść do konkluzyi, dziś szczególnie, bo niechcę sądzić pod wpływem mojego pesymistycznego usposobienia. Przewiduję jednak wszystkie niebezpieczeństwa tego stosunku z Tadziami i możność jakichś sporów i niezgody – albo też zupełnego zdania się Tadzia na jego wolę i zarządzenia rak. Żaden z nich rachować się nie umie ani oszczędzać a w razie wyczerpania się środków

niewcześnie będzie tem większe, jeśli i Józef bez sposobu do życia zostanie lub na łasce i niełasce przyszłego dyrektora po Tadziu. Józef po tylu przykrościach jakie mu tu krakowianie zgotowano gdy w rolach gościnnych tu występował, boi się co do swojej popularności i co do społeczeństwa tutejszego. A pracą literacką także tu żyć nie potrafi, bo w tej Galicyi ani jedno nawet pismo literackie (prócz „Świata") utrzymać się się nie może – a i „Świat" prawie nigdy autorom nie płaci. – Ale naco o tem myśleć i przewidywać – gdzie się z góry nic[?] zapobiedz nie jest w stanie.

Wczoraj, gdy list do Talunici z Wołowcem[?] pisał, przyszedł do mnie poczciwy Kotarbi i siedział aż do wpół do 9^tej^. Zmęczył mnie gadaniem swem i badaniem na ludzi rozmaitych, bardzo zresztą słusznem. Mówiliśmy o różnych rzeczach prywatnych i publicznych i przyszliśmy do konkluzyi że nic a nic dobrego nie dało się znaleść w tutejszych sprawach i stosunkach, z wyjątkiem chyba tego, że teraz Administracya Reformy dobrze idzie i dochody rosną, któremi zwolna dawne długi się spłaca. – Sewer wciąż[?] za odstępne od nowego dziennika Bracławej wielki kapitał, nic swoich długów po bankach i u prywatnych osób nie popłacił – a Kotarbi bardzo źle [?] się na przyszłość, bo dochody jego w żaden sposób na życie w Krakowie nie wystarczą.

Ale już kończę Dobusinnin[?]. Tulę Cię całuśka, całą, całusieńką malusieńką do siebie, włoski twoje głaskam, główkę całuję i czółko i oczęta, brewki głaskam, za nosek ciągnę, i za uszka oba, gąbeczkę całuję i w końcu buzi daję, buzi mocnej, kochającej. Klęczę się do nóżek twoich i nóżki całuję.

Kochaj Talciu Twego Miecza

~~2015~~ 2015

Kleparz dn. 30 Kwietnia 1893.

(533) 70

N. 17.

Moje życie, moje szczęście, Talusiu moja!

Wczoraj wieczór byłem tedy na posiedzeniu Nauczycieli Szkół średnich. Niepotrzebnie tam chodziłem i nie zabawiłem się wcale. Jeden z profesorów (podobno nazywa się Miodoński) miał odczyt o zbyt pobieżnem w szkołach wykładaniu dziejów pierwszych wieków po Chrystusie, popisywał się przytem ścisłą ortodoksyą swoją, potem kilku innych w podobnym duchu głos zabierało a wreszcie ks. Bukowski, który wyraził ubolewanie, że nie wszyscy profesorowie gimnazyalni są w wykładach swoich równie prawowiernymi i radził aby wykładając o tych wiekach, zawsze zasięgali wprzódy rad katechetów a Rada Szkolna krajowa, aby mianując profesorów historyi, przedewszystkiem baczyła na ścisłą prawowierność jego i t.d. – Potem przyszły na porządek inne sprawy szkolne ale ja już końca nie doczekałem i poszedłem na ul. Krupniczą. Było po 7mej, „krupniccy" wszystkie były już w teatrze, zastałem tylko Tadzia. Gardło go już nie boli, mniej już zachrypły ma głos, ale utrzymuje że katar spadł mu niżej i że dlatego nie wychodził jeszcze do ~~miasta~~ przytem zimnie. Wygląda mizernie. – Wróciwszy do domu czytałem gazety ubrawszy się w szlafrok. Nadworze był 1 stop. wyżej zera a w pokojach 11 do 13. – W nocy był mróz i wszystkie dachy pokryte były rano szronem. Dzisiaj śliczna pogoda przez cały dzień, w tej chwili (: godz. 4ta :) jest 17 stop. Reaum.

Posyłałem Walusia do Tadzia przed obiadem, właśnie wstawał. Kazał mi powiedzieć że jeszcze jednakowo zakatarzony i dziś także z domu nie wyjdzie. Idalka z Hanią były na spacerze. Będę tam wieczorem, aby zanieść Tadziowi 300 zł na Maj. Może i na Garncarską wstąpię aby Jasinnia obaczyć i dowiedzi — ale jeszcze nie wiem, bo mi dziś tęskno bardzo i wszyscy ludzie mnie mierżą. — Anielce także posłałem zwykłe miesięczne 150 zł. i Janiszewskiej te 50 zł. które jej posłać mi każesz w dzisiejszym liście. — Pisałem do Zacharyasiewicza... wczoraj czy Ci donosiłem że miałem list od niego. Opowiada mi dużo i szczegółowo, że bywa często na herbatkach u primadonny Miry Hellerówny, która się jakiś czas wychowywała w Radymnie, gdzie jej ojciec był podobno naczelnikiem stacyi kolei. Ponda w jego oczach i naczyła rzucać mu się na szyję, co i teraz zrobiła gdy się u niej niespodzianie zjawił. Obecni tej scenie jej dandysi, jej admiratorowie czy adoratorowie aż pożółkli z zazdrości. A i teraz gdy czasem którego z nich u niej spotka, to wielbiciel Divy tak patrzy na niego, jakby on był co najmniej Sinobrodym — takim wystraszonym wzrokiem go ściga. — Bywa p. Jan także na herbatkach u Deotymy, która czyta mu swój poemat o Janie Sobieskim i zatrzymuje

u siebie do godziny trzeciej w nocy. – Bywa wreszcie p. Jan i u Majoty z którą odżywił dawny „sentyment literacki" a której mąż jest obecnie nad Nilem – w Egipcie. Zaprasza go ona na herbatki (t.j. nie męża ale p. Jana) liścikami z czterolistną koniczyną – a wostatnim zapraszając go na wtorek, dodaje wierszem:

Ale nim wtorku błyśnie nam zaranie,
Przyjdź do mnie przedtem – przyjdź moje kochanie!..
Czy o południu, czy w szarej godzinie,
Czas naszym sercom zawsze słodko płynie.
Chyba że wpadłeś w zgubnych pokus wiry,
Zamiast przyjść do mnie, wolisz być u Miry –
Ale drżyj wtedy i strzeż się wśród cieni –
Bo twa gołąbka w lwicę się zamieni!...

Ale cóż! biedny p. Jan idąc do niej sądził że po różach stąpa – a stąpił na cierń. Zastał tam przybyłego właśnie jakiegoś Hiszpana tęgiego z czarną brodą, słynnego podróżnika, nazwiskiem Ximenez (: czytaj: Chžimenes:), który w świecie flirtujących kobiet w Warszawie robi teraz furore – „Tak aż mnie dyabli biorą" – pisze p. Jan. Prosi mnie aby ten ustęp jego listu zachować przed Tobą w tajemnicy, lecz ja o tem niebaczny zapomniałem. Ha! stało się.

Moja Dobruniczko! Włodzimierzowie wyjechali – a Ty tam sama, samiutka. Okrutnie mi Ciebie żal! Nie mam do kogo słowa przemówić. Czy to nie wpływa źle na twe usposobienie i

1017

na nowy dworze? moja Dobuniu! Niepokoię się Tobą. Wszystko bym rzucił i pojechał do Ciebie – ale trudno. Nie tylko mnie tu wypada siedzieć ale i Ty powinnaś tu choć wpołowie Maja powrócić – jak Ci to już pisałem. A potem, potem może się wszystko tak złoży że oboje będziemy mogli wyfrunąć.

Kiedy się już tak rozpisałem cytatami wierszy, to Ci jeszcze zacytuję strofę z poezyi Paul Bourget'a zamieszczonej w najnowszym zeszycie Lecture:

Quand tes yeux s'ouvriront sur un beau paysage,
Dis-toi que nous avons ensemble contemplé
Plus d'un pays charmant, délicat ou sauvage;
Et que mon souvenir à tes pleurs soit mêlé! – Może

to nic osobliwego, ale jakoś przemówiło do mnie. Natomiast nie przemówił do mnie wiersz Tetmajera w ostatnim numerze „Świata" pod tyt. Zamyślenie. Cały zeszyt bardzo słaby. Nie przemówiły do mnie także „Sielanki" Adama Langego w Ateneum, najznamienitszego jak twierdzą z polskich „dekadentów." – Jest w Ateneum" obszerne studyum o Fryd. Nietzsche, owym filozofie który zwaryował, a którego jedno dzieło: „Also sprach Zarathustra" Jaś tak pilnie czytał. Nazywa go autor tego studyum największym filozofem i największym poetą jakiego historya wydała. Z tego jednak co o nim pisze niebyłbym się tego domyślił, – zbiera mnie przecież ochota poznać Nietzsche'ego bliżej, choć to co dotąd o nim wiedziałem nie pociągało mnie wcale a przewrót etycznych wyobrażeń, który on chce wywołać, jest mi wstrętny. – No, ale dość o tem.

Tulę Cię do serca mego kochanie Ty moje, Ty moje szczęście jedyne, Ty moje wszystko! Siwe włosy Twoje głaskam, głaskam, głaskam pomalusiu, całuję główkę Twoją i czoło i cudne Twoje oczeta kochające. Buzię Twoją całuję, mocno, mocno.

Kochaj Twego Miecia –

Klepary dn. 1° Maja 1893.

2019

(534)

72

№ 18.

Moja, moja jedyna Talusiu!

Niewiem czy Cię ten list zastanie jeszcze w Abbazyi skoro w dziś otrzymanym Twoim Nrze 14. z 29° pm w Sobotę wysłanym, piszesz mi że w Poniedziałek lub Wtorek wyjedziesz. – Telegrafowałem zaraz po przeczytaniu tej wiadomości, abyś nie wyjeżdżała – bo tu zimno, bywają przymrozki dość często a stan zdrowotny w mieście fatalny i przyjechawszy tu z nad morza i z ciepłego klimatu, niewątpliwie się rozchorujesz. Panują tu grypy, influence, zapalenia gardła, szkarlatyny, ospa i tysiączne podobne choroby od których w katarlnem i malarycznem Twem usposobieniu i przy Twej anemii bardzo jesteś skłonna. – Wiadomość o zamierzonym przez Ciebie wyjeździe, była dla mnie niespodziewana, bo choć wprawdzie pisałaś że około 1° Maja zamierzasz wrócić, nie zawiadomiłaś jednak

już potem wyjazdu, owszem z różnych listów wcześniej mogłem przypuszczać, że teraz gdy tam po deszczu dopiero prawdziwie rozkwit i zdrowo, zabawisz jeszcze dwa tygodnie – a może i do połowy maja. Byłoby to lepiej – a na tak krótki czas jechać to nie było warto. Wracać w czas najgorszy, to tylko zaszkodzić może i lepiej było tu siedzieć – jak się to natychmiast okazało, który nabawił się z powrotem ogromnego zakatarzenia i bólu gardła.

Byłem u niego wczoraj, ale nic wiele dowiedzieć się mogłem, gdyż zastałem go w łóżku wpół sennego i w usposobieniu niemiłem, tak iż ledwie kilka słów z niego mogłem wydobyć. Idalce nie lepiej się z nim wiodło. Prosiła więc Dra Pankowskiego aby go zbadał. Był, i powiedział że prócz kataru nic złego niema, tylko zwykłe przestrojenie nerwów, które za dzień

lub dwa dni ustąpi. –

Byłem także u p. Abramowiczowej. Była tam jakaś pani Jastrzębska z córką, przyjaciółką panny Kasi. Jasinkowi kilka zębów naraz się kluje, troszeczka czasem pokaszluje ale zdrów zupełnie, ładnie wygląda i w doskonałym jest humorze. A jaki figlarz! a jaki dowcipny! Coraz jest milszy, rozmowniejszy, roztropniejszy – a tej pogody swojej nierównanej i tego uśmiechu dziecięcego, którym tak wszystkich ujmuje i pociąga, wcale nie traci, jakeśmy się obawiali gdy z rąk naszych w inne przechodził. –

Nie mam już czasu pisać więcej – bo list ten i tak pewno Cię już nie dojdzie.

Do serca Cię przyciskam, całuję czółko i oczy Twoje, buzię setny raz. Bądź mi zdrowa i kochaj Dobrcia, kochaj

Twego Mścia

1893

Kraków d. 31 Sierp. 1896.
(: Poniedziałek godz. 10 wieczór :)

M. n. T., m. k.! - Wszystko jednakowo, tak jakeś zostawiła. Twój
Telegram z N. Targu otrzymałem o godz. 5½ wieczorem - i dziękuję mocno, mocno.
Nic tu nowego. Po wielkiej burzy i ulewnym deszczu + śliczną pogodę
wybrałem się z Janem do Woli do Wudzi i wyobraź sobie: niemogłem
się tam dostać. Nawałnica tak drogę popsuła a burza tyle drzew przydrożnych
połamała i porzucała na drogę iż przejechać było niepodobieństwem, pomimo iż
już wiele ludzi pracowało celem uprzątnięcia przeszkód. A jakie błoto, jakie stawy
i bajory na drodze - nieuwierzyłbym, gdybym sam niewidział. - Jutro znowu tam pojadę.
Wróciwszy do domu dzisiaj miałem miłego gościa, był na herbacie u mnie Dr.
Adaś L., z którym długo gawędziliśmy. Zasięgał informacyi o Paryżu, dokąd się
wybiera. Jutro ma przyjść znowu i zabrać mnie do siebie aby mi się pochwalić żoną
i dziećmi. - Jutro znowu napiszę. - Z upragnieniem oczekiwać będę Twego listu.
A teraz b.b.b.b.... Do s. C. Z., Ty m. N. - Pa... Ucałuj Idalkę.

Twój M...

9021



KROPANE

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

Nur für die Adresse
Wyłącznie na adres

Wielmożna Pani

Helena Pawlikowska

in
w Zakopane

(: Stara Polana 25. :)

(Poln.)

